

NASZE ŻYCIE

CENA 20 SANT

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok I

Ryga, 23 czerwca 1935 r

№ 27

Szukajmy przyjaciół!

Od chwili ukazania się pierwszego numeru „Naszego Życia” nieustannie zmierzamy do nawiązania jaknajściślejszego kontaktu z czytelnikami. Jak już nieraz podkreślaliśmy, chodzi nam o dostosowanie pisma do poziomu, odpowiadającego możliwie większej ilości naszych czytelników, ażeby w ten sposób — po przez zainteresowanie pismem szerokich rzesz naszego społeczeństwa — dopiąć celu zasadniczego: w każdym domu polskim — polskie pismo.

Jednym ze środków, mających za zadanie zorientowanie się w zainteresowaniach naszych czytelników, była ankieta p. t.

„Nasze Życie — do Czytelników”, rozpisana w Nr. 15 pisma.

Dala ona, jak spodziewaliśmy się, dobre wyniki. Zanim przejdziemy — po gruntownym przepracowaniu otrzymanych odpowiedzi — do ich szczegółowego omówienia, pokrótce scharakteryzujemy obecnie ich zasadnicze, wspólne cechy, nakreślając drogi dalszej naszej z czytelnikiem współpracy.

Wśród wielkiej ilości nadesłanych na ankietę listów, wybraliśmy 33, traktujące — zdaniem naszym — poważnie kwestię pisma i wysuwające zupełnie konkretne propozycje, co do jego rozszerzenia, czy uzupełnienia. Oczywiście i materiał z reszty odpowiedzi zostanie przez Redakcję odpowiednio wykorzystany, choć nie uznaliśmy go — na równi z 33 odpowiedziami innymi — za zasadniczy i dostatecznie rzeczowy, ażeby miał być na łamach pisma naszego rozważany.

Przechodząc do rzeczy, należałoby od razu podkreślić wielką różnorodność oraz rozbieżność w poglądach, cechujących wybrane 33 odpowiedzi.

Właściwie jest tylko jeden moment dla tych i pozostałych odpowiedzi wspólny: oto stwierdzają one wszystkie, że pismo jest możliwe, bardziej niż możliwe, dobre. Poza tym zaś — odpowiedzi rozbiegają się znacznie, różniąc się w kwestjach, dotyczących rozszerzenia, zmniejszenia, czy wprowadzenia

poszczególnych działów, ułożenia materiału, zwiększenia samego pisma, podniesienia, czy spopularyzowania jego poziomu

Rozbieżność w poglądach na te kwestje przestanie nas dziwić, jeśli przyjmijemy pod uwagę, że jedyne pismo polskie musi zaspokoić szerokie rzesze naszego społeczeństwa o różnorodnych nastawieniach, różnym stopniu kultury, wykształcenia i inteligencji, różnych zainteresowaniach i aspiracjach, dając pokarm duchowy nie tylko inteligentowi, ale też i prostemu rolnikowi, nietyłko starym, ale i młodym, robotnikowi i nauczycielowi, dzieciom, kobietom, młodzieży i t. d.

Pamiętaj, że pismo Twoje może egzystować tylko przy Twojem jaknajczynniejszym poparciu i współdziałaniu z Redakcją.

Hasło — szukajmy Przyjaciół dla pisma! — powinno być Twojem hasłem codziennem, z którem powinienes pójść do swoich bliskich i znajomych, nakłaniając ich do prenumerowania i popierania „Naszego Życia”

Przystając nas dziwić, powinna jednak rozbieżność owa uprzytomnić nam jak trudną jest nieraz sytuacja Redakcji, która musi te niejednolite nastawienia uzgadniać, wypośredkować je, zachować równowagę, zaspokoić wszystkich na coraz bardziej ciasnych 16-tu stronicach druku „Naszego Życia”.

Stąd wypływa konieczność naczelna, warunkująca dobry rozwój pisma, a obowiązująca wszystkich jego czytelników: konieczność stałego utrzymywania z Redakcją ścisłego kontaktu w drodze spotkania się osobistego czy korespondencji, konieczność mówienia, donoszenia

nam o wszystkim, co należałoby w piśmie uzupełnić, czy ulepszyć, co należałoby rozszerzyć a czego zaniechać. Tylko przy wykonaniu tego warunku podstawowego Redakcja będzie w stanie dostosować pismo do poziomu i wymagań czytelnika, a co za tem idzie — czytelnik będzie pismo popierał i prenumerował, a więc pismo będzie mogło istnieć.

Utrzymanie łączności z Redakcją powinno odbywać się stale i tej codziennej naszej łączności wzajemnej nie może zamienić żadna ankieta, czy inny sposób nawoływania, który ma zwykle efekt doraźny, czasowy choć b. ważny.

W następnych numerach pisma przejdziemy do omawiania poszczególnych odpowiedzi na ankietę w specjalnej rubryce, którą zatytułujemy: „Czytelnik o swoim piśmie”. W związku z tem prosimy wszystkich, którzy drogą jest los „Naszego Życia”, ażeby jeszcze raz dokładnie rozważyli swoje stanowisko wobec swego pisma i, jeżeli jeszcze nimi nie są, stali się jego przyjaciółmi, których zadaniem — dobrowolnie przyjętem — stanie się:

utrzymywanie stałego kontaktu z pismem
stale donoszenie pismu o wszystkich najważniejszych przejawach życia na terenie
propagowanie pisma
prenumerowanie go.



W noc Kupały

Na Boże Ciało

TYDZIEŃ

Piechotą z Lepaji do Rygi



14 czerwca Premier dr. K. Ulmanis przyjął 12-letniego harcerza z Lepaji, który piechotą przyszedł ze swego miasta do Rygi, przynosząc Premierowi pozdrowienie od kurzemskich skautów. Drogę z Lepaji do Rygi 12-letni harcerz przebył w przeciągu 2 tygodni. Mały harcerz już nie poraz pierwszy rusza w daleką drogę na piechotę: w roku ubiegłym przemierzył on aż 600 km. Twierdzi on, że najlepiej można poznać kraj podróżując nie pociągiem, nie autem, lecz na piechotę. Dzielnny harcerzyk wyruszył z Lepaji mając w kieszeni 20 k-tów, w chwili przybycia do Rygi pozostawało mu jeszcze 10 latów. Widzimy, że podróż na piechotę ma jeszcze jedną zaletę — tanio kosztuje.

Na zdjęciu dzielnny harcerz w Ryskim Radjo.

Sobótka nad morzem

Zarząd miejski Rigas Jurmały opracował program uroczystości w dniu św. Jana, które rozpoczną się 23 czerwca o godz. 9 wieczór. Na tą właśnie godzinę ze strony Bułduri i Asari do Majori ściągną ogólne pochody uczestników święta. Uroczystość zostanie rozpoczęta o godz. 10 wieczór mową burmistrza Rigas Jurmały A. Jansona. W uroczystościach weźmie udział chór, który wykona szereg pieśni, związanych ze świętem Ligo. Program będzie transmitowany przez głośniki, ustawione na plażach. Wzdłuż wybrzeża, od Lielupe aż do Asari, będzie zapalono 50 beczek ze smołą. Wstęp na plażę będzie wolny.

Zbliżają się te dni, w których zdaje się, że żyjemy w Ziemi 6000 lat. W owych latach, kiedy to stapał po niej w ludzkiej postaci sam Bóg, Chrystus Pan, w jednej osobie Stwórcy i Pana nieba i ziemi i równocześnie nasz brat, we wszystkim prócz grzechu nam podobny! Jaki urok wywierała nad wyraz szlachetna postać Zbawiciela, kiedy ludzie zostawiali pracę, zapominali o jedzeniu, byle wpatrywać się w boskie Jego oblicze i wsłuchiwać się w Jego słodsza nad miód mowę! Ilu chorych uzdrowił jednym słowem lub dotknięciem ręki swej... Bym się tylko dotknęła rąbka szaty Jego — mówiła sobie niewiasta krwiotokiem trapiąca — a będę uzdrowiona. I moc wychodziła z niego wielka i uzdrawiała wszystkich!

Gdy w oktawie Bożego Ciała codziennie Pan Jezus przechodzi przez ulice miast i siól naszych, jak pszczoła do miodu garnie się do Niego lud wierny, a wszystkich oczy wpatrzone w tę Hostję Niepokalaną, poza którą utajony ten sam Zbawiciel, ten sam Bóg, który dwadzieścia wieków temu stał się człowiekiem. Cud wcielenia trwał wówczas tylko 33 lata. Przyjmując postać chleba i wina, przedłużył Chrystus wcielenie swe do końca wieków. W nieskończoność mnoży cuda swej wszechmocy. Zawiesza niejako wszystkie prawa natury, aby być równocześnie, całkowicie na wszystkich ołtarzach, we wszystkich hostjach, a nawet we wszystkich cząsteczkach konsekrowanych hostyj. Jeżeli mnie zapy-

tasz — powiada bł. Klaudjusz de la Colombiere — jak Bóg niezmierny, nieograniczony, mógł skryć się pod postaciami odrobiny chleba, odpowiem ci, że wszechmoc Boża nie zna granic. Lecz gdy mnie zapytasz, jak Bóg mógł nas do tego stopnia umiłować, nie mam odpowiedzi. Wobec tej tajemnicy miłości nie pozostaje mi nic innego, jak tylko zawołać: o miłości, o miłości niepojęta!

Gdybyście wy wiarę mieli! — mówił Pan Jezus pewnego razu do uczniów swoich. I wyliczył im cały szereg cudów, któreby zdziałać mogli, gdyby wiarę mieli, to znaczy wiarę niechwiejną, niezłomną, bezgraniczną! — Gdybyśmy taką wiarę mieli, gdybyśmy z taką wiarą garnęli się do Chrystusa-Boga eucharystycznego, powtórzyłyby się te cuda, które działy się za życia Jego doczesnego. Jak wówczas i teraz uzdrawiałby wszelkie niemoce ciała i duszy, koilby bole, osładzał troski, godził z losem tych, co idą przez życie ciężkim obciążeni krzyżem...

Gdybyśmy wiarę mieli, przeżywalibyśmy przez oktawę Bożego Ciała podobne chwile szczęścia jak umiłowani uczniowie jego na górze Tabor. Wpatrując się w Hostję Najświętszą, powtarzalibyśmy za nimi okrzyk podziwu i najwyższego zadolenia: Panie, dobrze nam tu być!

Prośmy dlatego w Boże ciało o tę wiarę! O wiarę wielką, gorącą, taką, która nam wszystkim ułatwi tu życie i doprowadzi szczęśliwie do wieczności.

Rejestracja zasiewów lnu Zasiewy buraków cukrowych

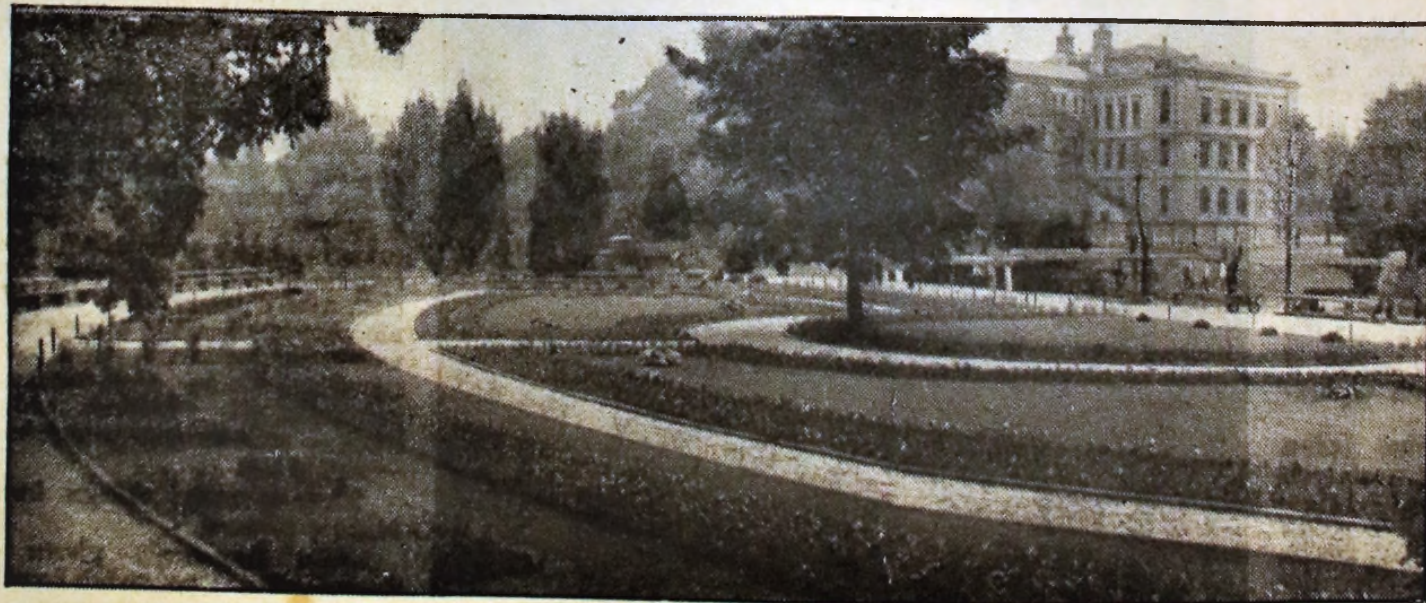
Rada Ministrów na posiedzeniu z dnia 28 maja postanowiła, w celu przyczynienia się do podniesienia urodzajów oraz jakości lnu, przyznawać premje tym rolnikom, którzy podniosą jakość lnu ponad przeciętny poziom. Minister Spraw Wewn. W. Gulbis oraz Wiceminister Rolnictwa J. Birnieks wydali rozporządzenie do zarządów gminnych o rejestrowaniu zasiewów lnu w 1935 r. Rozporządzenie wskazuje, że zasiewy lnu winne być oglądane, rozpoczynając od okresu kwitnienia. Możliwie najspieszniej Ministerstwo Rolnictwa musi otrzymać wykazy gospodarstw w gminie, które w b. r. zasiały len.

W wykazie musi być wskazana wielkość gospodarstwa w hektarach, oraz ilość roli zasianej lnem. Wykazy takie muszą być przygotowane niezwłocznie; mają one być przesłane do Ministerstwa do dnia czerwca b. r.

Zasiew buraków cukrowych już skończony. Na 25 maja zasiano już było 95% z obszarów przewidzianych w umowach. Niezasiane obszary pozostawały tylko w poszczególnych gospodarstwach w pierwszym rządzie w północnej Widzeme i Latgalji.

Okazało się również, że wczesne zasiewy prawie zupełnie nie ucierpiały od wiosennych chłódów, i w ziemi nasiona dobrze się przechowały.

Pierwsze zasiewy już wykiełkowały i zapowiadają niezłe widoki. Chłodna wiosna ma również swoją dodatnią stronę tak np. gleba na zasiewy w tym roku jest o wiele lepiej uprawiona jak również same zasiewy porządniej przeprowadzone niż w poprzednich latach. Według obliczeń burakami cukrowymi w tym roku będzie zasiano 13.500—14.000 ha, czyli o 1000—1500 ha mniej niż w roku ubiegłym.



Stolica Państwa w zieleni

Ryga jest bogata w trzewa i kwaty. Na zdjęciu trawniki w parku 15 maja

W ŁOTWIE

Odsłonięcie pomnika J. Matersa

16 czerwca w Kazdandze został odsłonięty pomnik J. Matersa, wybitnego działacza łotewskiego ruchu narodowego. Na uroczystość przybył Prezydent Państwa A. Kwiesis oraz Minister Sprawiedliwości G. Apsitis.

Aktu odsłonięcia pomnika dokonał Prezydent Państwa. W imieniu Rządu Min. Apsitis złożył na pomniku wieniec.

Juris Maters, urodzony w pierwszej połowie zeszłego stulecia, dziecinne lata spędził w nadzwyczaj trudnych warunkach. 12-letni Juris zaczyna pobierać pierwsze nauki w wiejskiej szkole. Po śmierci ojca nastają lata walki młodego Jurisa o kawał codziennego chleba, myśląc jednocześnie o dalszym wykształceniu. Należał on do tych szczęśliwych, którym udało się trafić do wyższego zakładu naukowego. J. Maters próbuje rozmaitych zawodów, aż

wreszcie, dzięki swej staranności w pracy, otrzymuje posadę bibliotekarza. We dnie pracuje a nocami uczy się. Obok swej pracy myśli również o życiu społecznym oraz zbudzeniu myśli narodowej w narodzie łotewskim. Od 1875 wydaje pismo „Baltijas Westnesis“, w którym propaguje podniesienie kultury. W 80-tych latach wydaje pismo „Tiesu Westnesis“, poświęcone sprawom jurydycznym, a omawiające prawa chłopów.

Życie i praca J. Matersa było jakgdyby jasnym meteorem na horyzoncie narodowego odrodzenia łotewskiego w 60 i 70-tych latach zeszłego stulecia.

W drodze do Kazdangi Prezydent Państwa odwiedził miejsce koło Airite, gdzie poległ pierwszy dowódca sił zbrojnych Łotwy płk. O. Kalpak. Po przybyciu Prezydenta na miejscu tem zostały złożone wieniec.

Spożywajmy cukier

W ubiegłą niedzielę w całym kraju rozpoczęła się kampania propagandowa, mająca na celu podniesienie konsumpcji cukru. W związku z tem dyr. monopolu cukrowego A. Łaże poinformował przedstawicieli prasy o rozwoju przemysłu cukrowego w Łotwie. W roku ubiegłym poraz pierwszy udało się monopolowi cukrowemu zaspokoić potrzeby wewnętrzne kraju i dać nawet pewną nadwyżkę. Konsumpcja cukru w Łotwie jest stosunkowo nieznaczna i wynosi rocznie około 22 kg. na osobę. W Szwecji konsumpcja wynosi 37 kg., w Anglii — 48, a w Danji aż 52 kg. Dyr. Łaże podkreślił, że w ostatnich latach we wszystkich niemal krajach świata prowadzi się propagandę spożywania cukru, gdyż ma on ogromne znaczenie dla zdrowia. Cukier w 99,8% składa się z pełnowartościowych, pożywnych

składników, które pozostają w organizmie, kiedy wszystkie inne produkty spożywcze w znacznej mierze składają się z wody, której odsetek np. w jajach wynosi 75%, a w owocach i jarzynach 90—95%. Poza to cukier jest w Łotwie produktem tanim, dużo tańszym niż w innych krajach. Dalej dyr. Łaże wskazał na olbrzymie znaczenie przemysłu cukrowego w gospodarce narodowej Łotwy. Uprzednio zagranicę w związku z zakupem cukru uciekało dużo waluty, obecnie jest odwrotnie — przemysł cukrowy daje nam walutę, gdyż Łotwa eksportuje pewną ilość cukru zagranicę.

„Jeżeli zamiast 1 łyżki cukru wsypimy do herbaty czy kawy 2 albo 3 łyżki, wzmocnimy przez to zdrowie i przyniesiemy korzyść naszej gospodarce narodowej“ — zakończył swe wyjaśnienia dyr. Łaże,



Cukur krzepi

„Pociąg powietrzny“ nad Łotwą

Polscy akademicy-lotnicy w Rydze
 9 czerwca wieczorem zawitał na lotnisko Ryskie z Warszawy „pociąg powietrzny“. „Pociąg“ składał się z płatowca RWD 8 oraz ciągniętego przezeń na linie szybowca (samolot bezmotorowy). Samolot motorowy można było nazwać „lokomotywą“, szybowiec — wagonem pasażerskim. Podobny „pociąg“ zawitał do Rygi poraz pierwszy i wywołał wśród sfer lotniczych wielkie zainteresowanie. „Pociągowi“ towarzyszyły dwa inne samoloty, RWD 5, prowadzone przez studentów lotników.

Lotników polskich spotykali na lotnisku Poseł R. P. Z. Beczkowicz, sekretarz Poselstwa Z. Łęcki oraz przedstawiciele łotewskiego lotnictwa wojskowego i cywilnego oraz przedstawiciele rady studenckiej.

Samoloty towarzyszące „pociągowi powietrznemu“ są całkowicie wykonane w Polsce według projektu polskich konstruktorów. Maszyny są zgrabne i nieduże dwuosobowe, tego samego typu, na jakim kpt. Skarżyński przeleciał przez Ocean Atlantycki.

Następnego dnia samoloty opuściły Rygę, udając się w dalszą drogę do Tallina i Helsinki, skąd powróciły do Rygi dnia 15 czerwca. Znowu na lotnisku zebrała się spora grupa spotykających. Podobnie, jak i w drodze z Warszawy, pierwsze zjawiają się biało-czerwone samoloty RWD 5, które prowadzą p. p. A. Onoszko i A. Szarek, razem z nimi przybywają wiceprezes „Ligi“ (Polskiego Akademickiego Związku Zbliżenia międzynarodowego) p. Nosowicz oraz referentka spraw lotniczych „Ligi“ p. Halina Artemska. Samolot RWD 8, ciągnący za sobą szybowiec, a pilotowany przez inż. Rzewnickiego, przylatuje do Rygi znacznie później, gdyż w drodze z Helsinki musiał się zatrzymać w Tallinie, dla dopełnienia zapasu benzyny. Szybowiec prowadził p. Piątkowski.

W czasie pobytu w Rydze, lotnicy byli podejmowani śniadaniem w klubie pułku lotniczego, złożyli wizytę w Poselstwie Polskim, w Aeroklubie, Rektorowi Uniwersytetu oraz w Radzie Studenckiej, złożyli wieniec na Bratnich Mogiłach, zwiedzili Jęlgawę oraz szkołę szybowcową w Jęlgawie. W niedzielę w południe lotnicy złożyli wizytę w Polskim Stowarzyszeniu Akademickim. Po południu demonstrowali swe samoloty. O godzinie 6 wieczór w hangarze sportowym na lotnisku p. Halina Artemska wygłosiła referat o lotnictwie akademickim w Polsce. Późem lotnicy polscy udali się nad morze.

17 czerwca o 5 godz. zrana lotnicy udali się w dalszą drogę do Daugawpilsu, skąd ruszyli spowrotem do Warszawy.

Pociąg lotniczy w Daugawpilsie

(T. h.) Dnia 17 b. m. na specjalne zaproszenie pułkownika J. Indana, tymczasowego dowódcy pułku awiacji i inspektora awiacji cywilnej w Łotwie, przybyli na lotnisko Daugawpilskie członkowie Polskiego Akademickiego Raidu Lotniczego pod przewodnictwem inżyniera J. Rzewnickiego i vice-prezesa Akademickiego Związku Zbliżenia Międzynarodowego p. O. Nosowicza.

O godz. 5 rano przybył pociąg lotniczy, składający się z samolotu RWD — 8 z szybowcem na holu. O godz. 7.30 przybyły dwa następne samoloty typu RWD — 5, wchodzące w skład raidu. Lotników powitał dowódca pułku lotniczego pułkownik J. Indan, prezes daugawpilskiego okręgu awiacji i dyrektor państwowej szkoły rzemieślniczej inżynier Sam-

tińsz, oficerowie pułku i przedstawicielowie Konsulatu. Po przywitaniu goście odjechali samochodami do miasta na śniadanie, urządzone staraniem pana Pułkownika. Późem konsul T. Buynowski zaprosił wszystkich do siebie na lampkę wina.

Następnie goście zwiedzili miejscową państwową szkołę rzemieślniczą. Po przybyciu na lotnisko goście zastali licznie zgromadzonych przedstawicieli młodzieży, harcerstwa i starszego społeczeństwa polskiego, przed którymi zademonstrowali kilka popisów lotniczych i przejażdżek. O godz. 14, serdecznie żegnani kwiatami przez zgromadzonych, opuścili lotnisko daugawpilskie, udając się do Warszawy



Samolot RWD 8 ciągnie za sobą na linie szybowiec



Pani Halina Artemska, uczestniczka Polskiego Akademickiego Raidu Lotniczego na tle samolotu, na którym przyleciała do Rygi



Polą Negri w Berlinie

Premjer pruski Goering w towarzystwie ambasadora R. P. w Berlinie Lipskiego rozmawia z Polą Negri na przyjęciu w ambasadzie polskiej.

Doroczna konferencja porozumienia prasowego polsko-łotewskiego w Warszawie

WARSZAWA. (Pat). Dnia 12 b. m. odbyły się w Warszawie obrady dorocznej konferencji porozumienia prasowego polsko-łotewskiego z udziałem przybyłej z Rygi delegacji łotewskiej.

Obrady zagałę prezes związku dziennikarzy Rzeczypospolitej dyr. Scieżyński, wzywając obecnych do uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego minutą milczenia. Dyrektor Scieżyński w przemówieniu swem przypomniał rolę, którą odegrał Marszałek podczas walk o niepodległość Łotwy. Mówca podkreślił przyjaźń między Polską a Łotwą i odpowiedzialne zadanie ciążące na dziennikarzach obu krajów, którzy mają za zadanie przyjaźń tę umocnić, uświadamiając w należyty sposób opinię publiczną.

Skolej witał delegację w imieniu ministra spraw zagranicznych nacelnik wydziału prasowego MSZ Skiwski, podnosząc że obrady konferencji i pobyt dziennikarzy łotewskich w Polsce odbywać się będzie w atmosferze przyjacielskiej.

Następnie przewodnictwo obrad objął prezes porozumienia prasowego, redaktor Obarski, który powitał przedstawicieli władz i przyjdum zw. dziennikarzy.

Skolej przemawiał szef wydziału prasowego łotewskiego MSZ Skrebers, który w przemówieniu swem przypomniał, iż przyjaźń polsko-łotewska da-

tuje się od czasu wspólnych walk. Po zawarciu porozumienia prasowego polsko-łotewskiego, stosunki istniejące między obiema krajami polepszyły się i dalej będą się polepszać.

Przewodniczący delegacji łotewskiej redaktor Wilde podkreślił, że istniejące porozumienie prasowe polsko-łotewskie już zdołało przyczynić się do obiektywnego i poprawnego traktowania rozmaitych spraw zarówno w prasie polskiej jak i łotewskiej.

Następnie odbyło się śniadanie z udziałem przedstawicieli prasy polskiej i łotewskiej, delegatów wydziału prasowego MSZ oraz przedstawicieli innych porozumień prasowych.

Podczas śniadania prezes porozumienia redaktor Obarski wygłosił przemówienie, w którym podkreślił m. in., iż prasa polska zawsze rozumiała, że niepodległa Łotwa jest naturalnym i koniecznym elementem rozwoju Europy powojennej. Dlatego konsolidacja wewnętrzna i rozwój ekonomiczny Łotwy budzi w Polsce żywe zadowolenie.

Na marginesie stosunków polsko-łotewskich należy wspomnieć o zagadnieniu polskiej mniejszości narodowej w Łotwie. Kwestja ta wywołuje w ostatnich czasach szczególne zainteresowanie opinii publicznej w Polsce. Byłoby rzeczą pożądaną, aby podczas pobytu w Polsce dziennikarze łotewscy mo-

NA SZEROKI

gli zapoznać się i zrozumieć uczucia opinii publicznej na tę sprawę, której słuszne rozwiązanie może tylko przyczynić się do wzmocnienia węzłów przyjaźni istniejących oddawna między Polską i Łotwą.

W zakończeniu redaktor Obarski wznosił toast na cześć prezydenta Łotwy Kwiesisa, prasy łotewskiej i gości.

W odpowiedzi zabrał głos w imieniu delegacji łotewskiej redaktor Nonacs, który oświadczył m. in.:

Przybyliśmy do Polski w czasie wielkiej żaloby spowodu zgonu Marszałka Piłsudskiego. Dziennikarze łotewscy zdołali zrozumieć głęboki ból, który ogarnął cały naród polski, a jednocześnie zobaczyli jak z wielką siłą skupia się i jednoczy cały naród polski dokoła pamięci Wielkiego Wodza. W tem skupieniu mówca widzi dowód siły wewnętrznej narodu polskiego.

Mówca zakończył przemówienie toastem na cześć Prezydenta Mościckiego, prasy polskiej i gospodarzy.

Popołudniowe posiedzenie konferencji poświęcone było dyskusji i uchwaleniu rezolucyj, które zostały przyjęte jednomyślnie.

M. in. uchwalono zwołanie corocznej konferencji prasowej w Warszawie i Rydze, organizację wycieczek dziennikarskich, wysyłanie korespondentów do Polski i Łotwy i rozszerzenie informacji sportowych.

Wieczorem dziennikarze łotewscy wyjechali do Katowic, Krakowa i Zakopanego.

Straszna eksplozja w fabryce materiałów wybuchowych

BERLIN. W miejscowości Rheinsdorf w pobliżu Wittenbergu, nastąpiła eksplozja w fabryce materiałów wybuchowych. Liczbę zabitych podają na 200 osób.

W chwili, gdy nastąpił wybuch, fabryka pracowała w pełnej obsadzie.

Dalsze szczegóły o katastrofie w Reinsdorf:

Nastąpiły kolejno 4 eksplozje. Niebezpieczeństwo nowych wybuchów nie zostało usunięte. Okolice katastrofy w dużym promieniu została zamknięta silnym kordonem Reichswehry i policji. Eksplozje nastąpiły w rezerwuarach podziemnych. Wbrew pogłoskom, jakie krążyły w godzinach wieczornych w Wittenbergu, zapewnijają obecnie, iż ilość robotników, zatrudnionych w fabryce w chwili katastrofy nie przekraczała 200. Siła wybuchu była straszliwa. Huk słyszano w odległości 8 km.

Fabryka, na której nastąpił wybuch, była jedyną fabryką, która w myśl postanowień traktatu wersalskiego miała prawo wytwarzać amunicję dla Reichswehry. Produkowano przede wszystkim dynamit i proch strzelniczy. W ostatnim czasie produkcja została znacznie zwiększona. Pracowano dniem i nocą na trzy zmiany. Fabryka zatrudniała ogółem 7000 robotników. Panował tam niezmiernie ścisły rygor.

POLSKIE RADIO

Sobótki

Dn. 23. VI. obchód „Sobótek”, więc obchód przypadający na identyczną z nim noc Św. Jana, kiedy to zakwita o północy czarodziejski kwiat paproci, szczęście przynoszący. Jest to pora zrównania dnia z nocą. Noc 23 czerwca, — święto życia i plonu, sięgające w zamierzchłe czasy pogańskie. Element życia — ogień, jest ośrodkiem tego kultu. Wokół zapalonego stosu gromadzi się lud. Tańce, wróżby, gusła, skoki przez ogień, — oto zwyczajne sobótkowe. Ale woda jest także elementem życiodajnym. Toteż dziewczyny wianki wiją, na wodę rzucają, a chłopcy wianki łowią i nagrodę swoją dostają. Kościół nie mogąc wytepić zupełnie staropogańskich zwyczajów, zlagodził je zamieniając je na noc Św. Jana. Kto ciekaw — a chyba każdy jest nim — zapozna się bliżej z zwyczajami sobótkowymi dn. 23 o godz. 1.00 po północy, w audycji muzycznej pióra Tadeusza Sygietyńskiego.



Rywale „Blekitnej Wstęgi” — Atlantyku
Na zdjęciu port w Nowym Jorku, gdzie stanęła „Normandja”, statek francuski, ostatnie słowo techniki, zdobywca „Blekitnej wstęgi” Atlantyku (na lewo). Obok (na prawo) nie miecki statek „Europa” dotychczasowy posiadacz „Blekitnej wstęgi”.

M ŚWIECIE

Echa żałoby Narodu

W prasie i w społeczeństwie całego świata

„Izwestija“ (Moskwa):

„Z Marszałkiem Piłsudskim schodzi do grobu po- stać organizatora niepodległości Państwa Polskiego. Jak wszystkie postacie, dokoła których historia wprzędła swe nici, Piłsudski był monolitem, był go- rącym polskim patriotą. Piłsudski ustalił granice Polski w zbrojnej walce. Walkę tę uważał za głów- ne dzieło swego życia. Naszą sprawą nad mogiłą Człowieka, którego jedyną namiętnością była myśl o niepodległości i wielkości Polski, tak jak On to rozumiał, jest wyciągnąć rękę do narodu polskiego i powiedzieć mu: nic nie grozi Polsce ze strony Związku Sowieckiego, przyjaźń Polski i Z. S. R. R. może się stać kamieniem węgielnym pokoju w Eu- ropie.“

„News Chronicle“ (Londyn):

Stwierdza, że w ciągu ostatnich lat Marszałek Piłsudski umocnił Polskę, jako prawdziwą potęgę w Europie.

„Daily Express“ (Londyn):

Wskazuje, że do imion Batorego, Sobieskiego i Kościuszki, które ze czcią wspomina naród polski, należy dodać imię Józefa Piłsudskiego. Marszałek Piłsudski był nie tylko obrońcą Polski, lecz i Europy dzięki zwycięstwom w wojnie polsko-rosyjskiej w roku 1920.

„Times“ (Londyn):

Zgon Marszałka Piłsudskiego usuwa ze szczytów Europy jedną z najbardziej romantycznych i nie- zwykłych postaci.

„Observer“ (Londyn):

Marszałek jest jedną z sił, które kierują historią, tylko dzięki Piłsudskiemu Polska utrwaliła swój byt i rozwinęła z wielkim powodzeniem pod- stawy współczesnego państwa.

„The Irish Times“ (Dublin):

„Jeśli o jakimkolwiek człowieku można by po- wiedzieć, iż jest twórcą państwa, to takim człowie- kiem był Marszałek Piłsudski.“

„Giornale d'Italia“ (Rzym):

„Gdy się pomyśli, że w r. 1918 Polska pozosta- wiona była przez najeźdźców jako pole bitwy, pozbawiona broni i narażona na zalew chaosu i anarchii, szerzonej przez rozbite armie, wówczas wysiłek konstruktywny, dokonany przez nią, musi

Trumna Wodza Narodu, wysoko wzniesiona nad Polem Moko- towskim w stolicy Rzeczypos- politej Polskiej, w której wiel- ki Zmarły przyjął ostatnią defiladę Swego walecznego wojska.



wydawać się cudem. W wysiłku tym historia wy- ryla złotymi literami nazwisko Marszałka Piłsud- skiego.“

„Tribuna“ (Rzym):

Zgon Wielkiego Żołnierza jest bardzo gorzką stratą dla Polski, a jednocześnie dla Europy, po- nieważ Piłsudski reprezentował zasadę autorytetu i porządku, który był użyteczny nie tylko Polsce, lecz wywierał dobroczynny wpływ zarówno na wscho- dzie, jak i w innych stronach Europy.

„Brihwa Zeme“ (Ryga):

Ze śmiercią Marszałka Piłsudskiego zeszedł z historycznej areny jeden z wielkich działaczy poli- tycznych Europy powojennej. Był to człowiek w rodzaju tych, co się zjawiają raz na przeciąg stu- leci.

„Dimineata“ (Bukareszt):

Naród polski stracił wielkiego Męża Stanu. Na- leżał On do rzędu wyjątkowych indywidualności świata.

„Jutrnji List“ (Belgrad):

Strata Piłsudskiego nie tylko dla braterskiego narodu stanowi ciężki i niepowetowany cios, lecz również dla całej Europy. Polska, którą stworzył Piłsudski, bez względu na jakiegokolwiek umowy i traktaty, swoim istnieniem stanowi gwarancję po- koju.

„Eleutheros Onthrosos“ (Ateny):

„Zmarły wielki Mąż Stanu i Żołnierz symboli- zuje wielkość swego kraju.“

„Nieuwe Rotterdamsche Courant“:

Śmierć Piłsudskiego, Wielkiego Człowieka Polski i Ojca Ojczyzny, jest wydarzeniem o znaczeniu euro- pejskim.

„Helsingin Sanomat“ (Helsinki):

Marszałek był jednym z najwybitniejszych mę- zów, którzy kiedykolwiek urodzili się w Polsce. Genjusz jego nie ma sobie równego. Historia do- piero będzie mogła ocenić w całej pełni jego za- sługi.

„Uusi Suomi“ (Helsinki):

Tylko w wyjątkowych historycznych momentach życie tworzy ludzi tak wielkiej miary, jak Marsza-łek Piłsudski. Europa nauczyła się, że Polska nie

jest tylko pionkiem na szachownicy dziejowej, że Polska ma swoją misję.

„Hufvudbladet“ (Stokholm):

Porównywa życie i dzieło Marszałka z gen- jalną twórczością budowniczego Szwecji Gustawa Wazy.

„Der Danziger Vorposten“ (Gdańsk):

„Marszałek uważany będzie za największego Męża w całej historii Polski. Gdy inni tylko mó- wili i marzyli, On działał.“

Flota francuska podczas dwu dni pogrzebu na znak żałoby miała opuszczone do połowy masztu flagi. W całej Francji nakazano dzień żałoby, jak po śmierci panujących.

W Berlinie w katedrze św. Jadwigi odbyło się nabożeństwo żałobne, na które przybył kanclerz Rzeszy Adolf Hitler oraz siedmiu ministrów Rzerzy i inni dygnitarze.

W Rzymie odprawili dwa żałobne nabożeństwa w dwóch kościołach kardynałowie: kardynał Rzymu i kardynał sekretarz stanu. Na jednym obecny był Mussolini i przedstawiciele domu panującego, na drugim b. król hiszpański Alfons XIII, wielki mistrz Zakonu Maltańskiego ks. Chigi i 10 kardynałów.

W Budapeszcie odprawił nabożeństwo żałobne Prymas Węgier kardynał Seredi. Na nabożeństwie był obecny regent Węgier Horthy.

W Sofji na uroczystym nabożeństwie obecny był król Borys III z odznaką ord. „Orła Białego“.

W Wiedniu na nabożeństwie żałobnym był obecny prezydent Austrii Miklas.

W Bernie Szwajcarskiem wzięli udział w nabo- żeństwie prezydent Szwajcarii Minger. Obecny był także Ignacy Paderewski.

W Bukareszcie ks. arcybiskup odprawił uro- czyste nabożeństwo żałobne w obecności króla Karola II.

W Waszyngtonie na nabożeństwie żałobnym by- ła małżonka prezydenta Roosevelta, prezydent zaś przysłał wieniec, który złożono pod katafalkiem. Po odegraniu hymnu narodowego oddano 21 strza- łów armatnich.

Republika Honduras zarządziła trzydniową ża- łobę.

Generał Zakonu Jezuitów, ojciec Ledochowski, polecił odprawienie przez Ojców Jezuitów na całym świecie 1000 mszy za duszę ś. p. Marszałka Piłsud- skiego.

Stypendjum dla Młodzieży Polskiej z Zagranicy im. Marszałka Józefa Piłsudskiego

Prezydium Rady Naczelnej Światowego Związ- ku Polaków z Zagranicy na odbytem 14 b. m. ża- łobnym posiedzeniu powzięło następującą uchwałę:

„W obliczu zgonu Marszałka Józefa Piłsudskiego — dla uczczenia Jego wielkiego Imienia i zadoku- mentowania, że Józef Piłsudski symbolizuje wiel- kość Polski i nierozdzielalną więź, łączącą, wszyst- kich Polaków na całym świecie — Światowy Zwią-zek Polaków z Zagranicy uchwała:

„Funduszowi Stypendjalnemu na kształcenie w kraju młodzieży polskiej z zagranicy nadać nazwę: Fundusz Stypendjalny im. Marszałka Józefa Pił- sudskiego dla młodzieży polskiej z zagranicy.“



Kondukt pogrzeby, kroczą- cy za Jego trumną w smut- ne dni słonecznego maja, w którym odszedł od nas, jak żył — prosty i swojski, choć wielki i potężny



SPRAWY GOSPODARCZE



Jak obchodzić się z gnojem w polu

Podając niniejszy artykuł, Redakcja prosi naszych gospodarzy — praktyków wypowiedzieć na łamach naszego pisma swe praktyczne spostrzeżenia i uwagi co do poruszonego tematu.

Często trzeba mówić o takich sprawach gospodarskich, które, zdawałoby się, są doskonale wszystkim znane i oddawna ustalone. Jednakże, właśnie w odniesieniu do gnoju i gnojenia, wynikają nowe poglądy, które nieraz zasadniczo zmieniają ustaloną opinię. Dużo nowych poglądów obecnie ustala się co do sposobów konserwacji gnoju. O tych sprawach jednak nie będziemy rozważać. Poruszymy tylko niektóre sprawy, związane z czynnością gnojenia.

Przedewszystkiem co do ilości gnoju, wywożonego na pole, a w związku z tem — częstości gnojenia tegoż samego pola — ustalili się poglądy, że lepiej jest gnoić to samo pole częściej, mniej używając gnoju na każdorazowe gnojenie, czyli mniej gnoić to samo pole, lecz częściej na nie z gnojem powracać. W tym sensie też układamy i płodozmiany, mając na uwadze częstszy powrót gnoju na to samo pole. Ponieważ w każdym zwykłym gospodarstwie gnoju nigdy nie bywa za dużo, więc, przyjąwszy taką zasadę — dajemy na raz mniejszą ilość gnoju, niż to dawniej praktykowano. Stąd też powstała norma „pół-gnoju“ (pół-obornika). Naturalnie, że ta „połowa“ — to rzecz względna, z tej racji rozmaicie ona w praktyce wygląda. Według dawniej panujących zasad „pełny“ gnoj obliczano na 400 q (kwintali), czyli około 2400 pudów, dawnej miary, na hektar. Przyjmując wóz gnoju za 25 pudów, dawało to 100 wozów, a biorąc pod uwagę wagę wozu równą 50 pud. (5 q) — wypadłoby 80 wozów. W dawniejszych czasach gnojono znacznie grubiej. Teraz, jako „pełny“ gnoj ustala się norma niższa, mianowicie 300 q, czyli 60 wozów, rachując po 5 q. Jako „mała“ dawka, przyjmujemy się nieco więcej, niż „połowę“ tamtej, gdyż najczęściej 200 q, czyli 40 wozów (po 5 q). Wspomnieć tylko pobieżnie należy, że poglądy co do skuteczności „grubego“, czy „cienkiego“ gnojenia — nie są jeszcze ostatecznie ustalone; zależy to zresztą od rodzaju gleby i od „nasilenia“ gnojem danego pola, no i od gatunku samego gnoju.

Poruszyć tu jeszcze chcemy inną sprawę, a mianowicie o sposobach wywożenia, roztrząsania i przyorywania gnoju. Zgodnie ustalony jest i przez naukę uzasadniony pogląd, że rozwieszony w kupki gnoj, nie powinien w nich długo leżeć, a natychmiast musi być roztrzęsony. Przez dłuższy czas w kupkach małych leżący gnoj powoduje duże straty azotu, przytem następuje też w tym wypadku wyplukiwanie gnoju podczas deszczu i nasycanie silne nawozem miejsca, gdzie kupka leży, co powoduje bardzo nierównomierne gnojenie całego pola. Więc gnoj rozwieszony w nieduże kupki, nie powinien długo leżeć, a możliwie jak najprędzej powinien być roztrzęsony.

Natomiast co do tego, czy roztrzęsony gnoj ma być niezwłocznie przyorany, czy też może w tym stanie przez pewien czas leżeć na polu — poglądy nie są jeszcze dostatecznie ustalone. Jeszcze niedawno ogólnie zalecanem było, aby roztrzęsony gnoj niezwłocznie przyorywać. Takie postępowanie podyktowane było tem przesvědzeniem, że roztrzęsony, a nieprzyorany gnoj, ponosi straty. Tymczasem nie tyle dociekania nauki, co praktyka wykazała, że roztrzęsony gnoj, nie tylko bez złych skutków na przyszły urodzaj może być przez dłuższy czas w stanie nieprzyorany w polu pozostawiony, lecz odwrotnie — praktyka wykazuje celowość takiego postępowania, gdyż zauważono, że przy dłuższem leżeniu na polu gnoju nieprzyorany otrzymuje się lepszy rezultat nawozowy, niż postępując odwrotnie.

Posłuchajmy co w tej sprawie mówi prof. Niklewski w swojej książce: „Obornik“. „O ile względy administracyjne pozwalają, należy tylko tyle obornika rozrzucić, ile go danego dnia można przyorać.“ Jednak dalej tenże autor powiada: Jednakże rozścielenie i pozostawienie obornika na czas dłuższy, zwłaszcza, jeśli podczas rozwożenia padało, nie jest szkodliwe. Rozpuszczalne związki obornika dostają się do ziemi, a wtedy reszta pozostałego nawozu może być w dogodnej porze przyorana. Często rozwodzi się nawet w ziemi i ściela na roli, a dopiero z wiosną się przyoruje. W ostatnich czasach — podaje dalej prof. Niklewski — bardzo zalecają pozostawianie rozścielonego nawozu w polu na czas zimy. Richthofen, który tę sprawę badał, zaleca glebę w jesieni pod kartofle głęboko zorać, następnie ją zwłoczyć i w zimie nawieźć nawozem stajennym, rozścielając na roli. Z wiosną należy glebę kultywatorem wzruszyć i ziemniaki posadzić. Prof. Niklewski wspomina przytem, że „działanie potrzęski nawozu znane było dawniejszym autorom“. I tak, Oczapowski podaje, że pozostawienie obornika w stanie nieprzyorany bardzo korzystnie wpływa na produkcję roślinną.

Również tej sprawie poświęca uwagę inny autor, mianowicie ceniony bardzo w niemieckiem rolnictwie, rolnik-praktyk Hans Schlange-Schoeningen, który w popularnej książce swojej: „Gospodarka rolna w dobie obecnej“ — wyraźnie propaguje pozostawianie przez dłuższy czas nieprzyorano a rozstrzęsionego gnoju w polu, a opiera to na własnej, wieloletniej praktyce.

Autor ten pisze: „Dawniej uważano za szczyt mądrości zwiezenie gnoju przez zimę w stertę, ustawioną w polu, a potem rozrzucenie na roli bezpośrednio przed orką pod ziemniaki. Dzisiaj zużywa się miesiacę mroźne na rozrzucenie gnoju wprost z gnojowni na zaorane w jesieni i zawleczone pole pod przyszłe ziemniaki, a przyoruje się go możliwie płytko tuż

przed samem sadzeniem.“ Tenże autor zaleca na własnej praktyce oparte postępowanie przy gnojeniu jesieniem pod buraki: „Spokfadać ścierniska jak najwcześniej: rozrzucić gnoj i jak najdłużej go tak zostawić, t. j. do momentu, kiedy jeszcze w normalne lata można go na sucho przyorać. Potem ziemia (orka zimowa). W ostatnim roku zauważyłem zupełnie wyraźnie — podaje dalej tenże autor — że buraki od początku rozwoju odznaczały się bujnym wzrostem, a najlepsze były na kawkach, na których nawóz najpóźniej został na sucho przyorany i gdzie najdłużej leżał na powierzchni“. „Najlepszą doprawę roli osiąga się wtedy, gdy wykruszone ziarno (z przedplonu) miało czas wzejść i przerósć przez mierzwę (gnoj). Wtedy na każdym kroku widzi się i czuje, jak rola żyje.“

Przytoczyliśmy te poglądy dwóch autorów, aby przedstawić czytelnikowi, jakie są dziś zapatrywania na sprawę przyorywania gnoju. Z wielu jeszcze innych głosów, praktyków i teoretyków, należy przyjąć, że jakkolwiek sprawa pozostawiania przez dłuższy czas rozstrzęsionego gnoju w stanie nieprzyorany nie jest jeszcze przez naukę ostatecznie przesądzona i uzasadniona — to jednak można przyjąć że i panująca zasada, aby conajprędzej roztrzęsony gnoj przyorywać — została już zachwiana.

Nasze porady

Pora podawania pokarmu kurczętom

Błędy niewielkie zdawałoby się w wychowie kurcząt szczególnie w pierwszych tygodniach mają bardzo poważne znaczenie w ich rozwoju i wadze. Do nich właśnie w pierwszym rzędzie zaliczyć należy nie punktualne karmienie. Pora powinna być naznaczona i trzeba się jej skrupulatnie trzymać. Małym kurczętom powinno się podawać karmę co trzy godziny, zacząć bardzo rano — po nasyceniu powinno się resztki sprzątnąć. Po zapełnieniu woli można poznać, czy pokarm był wystarczający. Gdy kurczęta skończą szczę tygodni — można je karmić co cztery godziny — czteromiesięcznym wystarczy podawać karmę trzy razy dnia. Niedbałość pod względem regularnego karmienia odbija się fatalnie na hodowli

Zwalczanie szkodników

W razie wystąpienia większej ilości mszyc, opryskiwać opanowane rośliny płynami mszycobójczymi.

Gdyby na polach zjawily się w większej ilości ślimaki bez muszli (pomrów polny), napastowane pole posypać sproszkowanym wapnem, świeżo zgaszonym (na 1 ha ok. 100 l. wapna). Po 30 minutach zabieg ten powtórzyć, używając taką samą ilość wapna. Sposób ten daje najlepsze wyniki przy stosowaniu go zrana w czasie suszy. Wapno gaszone może być użyte nawpół ze sproszkowanym siarczanem żelaza. Zamiast wapna można zastować superfosfat.

Wszyscy do walki ze szkodnikami

W obecnych czasach intensyfikacji i specjalizacji gospodarstw rolnych musi rolnik uwzględnić w swej pracy wszystkie te momenty, które mają wpływ na wysokość i jakość produkcji rolniczej. Musi się starać, by plony były wysokie, gdyż wówczas tylko mogą pokryć włożony nakład pracy i pieniędzy a swą wysoką jakością zyskać chętnych nabywców i należytą cenę.

Jednym z niemiernie ważnych czynników, oddziaływujących w tym kierunku niemiernie są chwasty. Chwasty bowiem oddziaływują wybitnie na wysokość produkcji i jej jakość przez to, że zabierają roślinom uprawnym miejsce, kradną światło i wodę, zabierają się do wydatnego obniżenia ciepłoty gleby, co roślinom na dobre nie wychodzi. Do tych bezwzględnie szkodliwych oddziaływań chwastów należy także jeszcze i to, że pośredniczą w przenoszeniu chorób grzybkowych i szkodników owadzi, że spełniają rolę przejściowego żywiciela chorób, czy szkodnika, umożliwiają mu przetrwanie do czasu powrotu na dane pole rośliny uprawnej.

Jak wielki wpływ wywierają chwasty na obniżenie plonów, ilustrują najlepiej wyniki badań prof. Wolnego, który wysiał szereg gatunków roślin na poletkach i na jednym z nich pozwolił rosnąć chwastom a na innych je bezwzględnie tępił. Okazało się przytem, że chwasty obniżyły plon: rzepiku o 24%, — grochu o 20%, — ziemniaków o 55%, — u zbóż jarych o 60%, — u kukurydzy o 89% a u buraków aż o 96%.

Czy istotnie rozpowszechnienie chwastów jest aż tak duże, by mogły one powodować takie straty? Odpowiedź na to pytanie dają nam znów badania norweskiego uczonego Emilo Korsmo, który znalazł na 1 m² przeciętnego ugoru 158 g ostu czyli 1580 kg na 1 ha, na takiejże powierzchni okopowych 1,5 kg korzeni podbiała czyli 15,420 kg na 1 ha, a w 5 letniej łące 5 kg rozlogów perzu, czyli około 50,000 kg na 1 ha.

Tak było w Norwegii, która niema pretensji do tytułu kraju rolniczego. A u nas w kraju wybitnie rolniczym, w którym do 70% społeczeństwa żyje z rolnictwa, jest pod tym względem lepiej czy gorzej?

Zdaje się, że usłyszymy na to zewsząd jednozgodną odpowiedź, że u nas nie jest lepiej. Kto raz zadawał owies, czy jęczmień do młocarni, ten pamiętać będzie do końca życia, po łokcie pokłute ręce od ostu. Kto raz młynkował zboże nie zapomni o potwornych ilościach nasienia kakaolu, bławatu, ognichy, czy babki wysypujących się spod wiałni.

Upamiętnić sobie bowiem musimy, że chwasty odznaczają się kolosalną wprost plodnością. Znany badacz Fruhwirth podaje, ile ziarn (nasienia) wydaje przeciętnie jedna roślina do roku. I tak z najpospolitszych chwastów wydaje według jego obliczeń:

blawatek do 1488 ziarn,
fiołek polny do 2430 ziarn,

oseł polny do 6240 ziarn,
gorczyca polna aż 21,560 ziarn.
Putensen bronując 15-krotnie pewien kawałek pola znalazł w glebie o powierzch-

Pchełki ziemne — wiosenne szkodniki

Pchełki ziemne (Susówki) — wiosenne szkodniki roślin. Okres największej szkodliwości pchełki przypada na wiosnę: wygłodzone chrząszcze wygrzają okrągłe dziurki w liściach, co, przy minimalnych rozmiarach dopiero skielkowanej rośliny, powoduje całkowite jej zniszczenie. Roślinom starszym nie przynoszą pchełki takiej szkody. Z tego też powodu larwy nie są tak niebezpieczne jak owady dorosłe, ponieważ okres ich żerowania przypada w okresie zaawansowania roślin w rozwoju. Przy masowym pojawie, a zdarza się on bardzo często, stają się „pchełki” bardzo dokuczliwymi i groźnymi szkodnikami kapusty, rzepaku, buraków i innych roślin.

W tępieniu tych drobnych, niepozornych na wygląd, szkodników musimy się ograniczyć prawie wyłącznie do sposobów mechanicznych, gdyż — o ile dotąd wia-

ni 1, m² około 25,000 nasion różnego rodzaju chwastów.

Łatwo więc teraz zrozumieć możemy, że chwasty są z powodu swej szkodliwości i rozpowszechnienia dotkliwą plagą rolnictwa i że obowiązkiem każdego uświadomionego rolnika jest zwalczać je wszelkimi sposobami.

domo — nie posiadają one poważniejszych wrogów naturalnych, a środki chemiczne również nie dadzą się tu odpowiednio i skutecznie zastosować.

W pewnych wypadkach, na mniejszych obszarach, np. w ogrodach, można je skutecznie przepłoszyć przez częste skrapianie grzęd wodą, zwłaszcza w porze suchej, ubogiej w deszcz. Często polecają również skrapianie nawiedzonych przez szkodnika obszarów naftą, lub roztworem kwasu karbolowego. Bardzo dobre rezultaty daje stosowanie rozwodnionej gnojówki, zwłaszcza z dodatkiem nawozu kurzego, którego susówki specjalnie nie znoszą. Przytem stosuje się albo opryskiwanie, albo, jeszcze lepiej, zwłaszcza na płaskich, poziomych polach, rozproszanie gnojówki specjalnie wykopanymi, płytkami rowkami, o dość dobrze ubitem dnie.

Dbajcie o podniesienie procentu tłuszczu w mleku

O znaczeniu i podniesieniu zawartości tłuszczu w mleku podaje „Przegląd hodowlany“ w streszczeniu artykuł Dra Fr. Dinkhase'a, drukowany w czasopiśmie „D. Landw. Tierzucht“.

Tematem artykułu jest sprawa znaczenia, jakie ma procent tłuszczu w mleku, przytem autor omawia czynniki, wpływające na podniesienie % tłuszczu. Podczas gdy przy zawartości tłuszczu 2,75% osiągamy ze 100 kg mleka 3,11 kg masła, a więc na 1 kg masła potrzeba 32,2 kg mleka, to przy zawartości tłuszczu 4,25%, 100 kg mleka daje 4,83 kg masła, a zatem na 1 kg masła wychodzi 20,8 kg mleka. Jest to ważne przy dostawie mleka do mleczarni, które płacą za % tłuszczu; powinno to również mieć duże znaczenie dla konsumentów mleka świeżego, którzy za mleko o wyższym procentie tłuszczu nie płacą jednak więcej.

Co się tyczy możliwości podniesienia % tłuszczu, to autor podkreśla iż przedewszystkiem jest to cecha dziedziczna. Sprawa podniesienia % tłuszczu może okazać

się łatwiejsza, gdy u zwierząt, posiadających tę cenną zaletę, stosujemy w dodatku odpowiednie żywienie. Dużą wagę przywiązywać należy do żywienia krów w okresie cielnosci (pasza bytowa + na 5 litrów mleka). Zadawanie makuchów działających na tłuszcz dodatnio, nie jest konieczne, więcej natomiast uwagi zwrócić trzeba na spasanie dobrego siana.

Przy pastwisku i zielonkach są wahania % tłuszczu; dla lepszego wyzyskania tych pasz konieczne jest uzupełnienie węglowodanami. Trawa i siano z kwaśnych łąk obniżają procent tłuszczu.

Pasza ma też duże znaczenie, jeśli chodzi o jakość tłuszczu mleka, a mianowicie: twarde masło otrzymujemy przy spasaniu grochu, ziemniaków i liści buraczanych; miękkie masło dają makuchy rzepakowy, słonecznikowy; normalne masło: makuch lniany, owies, otręby pszenne.

Wreszcie autor zwraca uwagę na dokładne i racjonalne dojenie, jako czynnik wpływający na zwiększenie ilości tłuszczu.

Porady weterenaryjne

Jak usunąć opoje?

Doszczędne usunięcie opojów na kończytach koni młodych jest rzeczą trudną, lecz możliwą. W tym celu rozciera się na kawałku płótna (20 cm na 10 cm) trochę dziegldziu brzoźowego i owija się tem kończyne w miejscu pojawienia się opojów. Na to nakłada się opaskę najmniej 5 m długą, którą ściągają się dość mocno i pozostawia przez 3 dni. Po upływie tego czasu zmienia się opatrunek w sposób zupełnie podobny i pozostawia się kończyne nieo-

bandażowaną przez dwa tygodnie, śledząc przytem zachowanie się opojów. Gdyby opisane postępowanie nie dało żadnego wyniku, lub gdyby wynik był niezupełny, przyklepia się kawał płótna, na którym na ciepło roztało nieco żywicy, w tem miejscu kończyne, gdzie są widoczne opoje. Plaster taki pozostawia się przez przeciąg tygodnia, a koń przez ten czas przebywa na pastwisku.

W jasna, czaro

Sobótka

Jednym z najstarszych obchodów wiosennych jest obrzęd Sobótki, czyli, jak w niektórych okolicach się mówi, Kupalnocki. Do głównych rysów tego obrzędu należy palenie ognia, skoki przez ognisko, kąpanie się, wieńczenie ziołem. Z tego, co nam przeszłość przekazała i co dziś już często bywa niezrozumiałym przeżytkiem dawniejszej uroczystości, poznać łatwo, że Sobótka jest pozostałością po święcie pogańskim, związanym z odwiecznym kultem słońca, odradzającego się na wiosnę z mroków zimowych i ożywiającego zmartwiałą przyrodę. Poza tem wieczór Kupalnocki uważany był i jest jeszcze do dziś dnia uważany przez lud nasz za feralny. Złe moce mają podczas niego dostęp do człowieka, i należy się przeciw nim bronić. Wtedy to zbiera się zioła lecznicze, wtedy odprawia się najróżniejsze wróżby.

Podczas dawnej, pogańskiej jeszcze uroczystości, najistotniejszą częścią obrzędu było gaszenie ognia, splugawionego całorocznym użyciem, i zapalenie go na nowo. Przytem obrzędem poniekąd oczyszczającym i ludzi i dobytek domowy było skakanie przez ogień. Skakanie to, uprawiane przez długie wieki przez młodzież szczególnie męską, dziś prawie zupełnie ustało. Przetrwiał jedynie gdzieś niegdzie zwyczaj rozpalania ogniska w noc Sobótki, przypadającą w wigilję św. Jana. Ziołem Kupalnocki jest bylica. N ją dawniej wieńczono bydlę, przez ogień przepędzane. N ją stroją się dziewczęta, tańczące w Sobótce J. Kochanowskiego. Lud nasz wierzy, że ona chroni od bólu w krzyżach tego, kto się jej łodygami opasze, i że zarazę od bydła odwraca.

Zczasem do obrzędów sobótkowych dołączono szukanie tajemniczego i zaczarowanego kwiatu paproci oraz rzucanie wianków na wodę.

Kolberg opowiada, że na Mazowszu zbierają się w Kupalnockie starsze gospodynie i młode dziewczęta pod gołym niebem, dookoła roznieconego ogniska. Dziewczęta tańczą dookoła ogniska, gospodynie rzucają w ogień zioła rozliczne, jak dziewczęta, bylicę, szalwę, ziele św. Jana, śpiewając przytem, by zażegnać uroki:

Niechaj ruta w ogniu trzeszczy,
Czarownica w ogniu wrzeszczy,
Niech bylicy gałąź pęka,
Czarownica próżno stęka.
Myśmy tu przyszły zdaleka,
Nie zabiorą nam już mleka.

1^o znaczy, „nie rzuca złego czaru na nasze krowy”. Prześpiewawszy to, wlewają w ognisko resztę niedopitej wódki.

Dziewczęta, o ile jest woda w pobliżu, rzucają do niej uwite wianki, zawodząc przytem śpiew koło ogniska:

Oj, czegoż płaczesz, moja dziewczyno,
Oj, cóż ci za niedola?
Nie płaczże, Kasiu, smutnaś po Jasiu,
O, będziesz ci go miała!

Wróciwszy do domu, wrzucają uczestniczki Kupalnocki resztki ziół na dachy chat, do obór, do chlewków, aby się uchronić od szkodliwych czarów.

Dość należy wkońcu, iż ogniom sobótkowym przypisuje lud moc cudowną, dzięki której:

Gdzie Sobótki zapalają,
Tam grady nie przeszkadzają.

Starożytna ta zabawa odbywa się w wigilję świętego Jana lub w Zielone Świątki, wieczorem, przy ogniu roznieconym zdala od wioski, na najwyższym wzgórzu lub nad wodą, po której dziewczęta wianki swoje puszczają. Do zwyczaju tego, który jest pamiątką po praojcach naszych i dawnych wiekach, należą pieśni:

Dzisiaj wieczór krótki,
Zapalmy Sobótki,
Hej, dziewczki wybrane,
Byłem przepasane,
Tańczcie na dworze
Aż do rannej zorze,
Aże do świtania,
A c nie bez grania.
Hej, grajki wybrane,
Byłem przepasane,
Dubu niechaj zabrzmią,
Kotły, trąby zagrzmią.
Niech skrzypią skrzypeczki,
Piszczą piszczałeczki,
W ten niech biją,

Miód, piwo piją.
Hej, chłopcy wybrane,
Byłem przepasane,
Z dziewczkami skakajcie,
Pożar rozpalajcie,
Kładąc świerkowe
Drzewo cisowe.
Palmy Sobótki,
Bo wieczór krótki!

Ku dunajowi, ku głębokiemu,
Oj, ku lasowi, ku zielonemu
Oj, palą, palą, palą Sobótkę
I piją piwo, i piją wódkę.
Kto na Sobótkę nie będzie,
Główka go boleć wciąż będzie!

Oj, Janie, Janie zielony!
Padają liście na wszystkie strony,
A ty, Stachu, parobeczku,
Szukaj se żony, szukaj se żony!
Kędyż jej będę u Boga szukać?
A pójdę ja do Szczepanów w okienko pukać:
Puk, puk w okieneczko,
Wynijdź, Maryś kochaneczko,
Sama jedyna!

W podobny sposób śpiewa się kolejno do wszystkich we wsi kawalerów i do wszystkich dziewcząt, wymieniając ich imiona.

Do takich, co się nie mają ku sobie, śpiewa się trzecia zwrotka:

Maryś nie wyszła — siostrę wysłała:
— Siostro moja, siostro,
Staw się za mnie ostro,
Jakby ja sama.

Do tych zaś, o których wiadomo, że się mają ku sobie, albo że ludzie ich swatają, śpiewa się inaczej, naprzykład:

Magdusia wyszła — rączkę mu dała,
— A witajże, witaj,
Witaj, mój najmilszy,
Będę cię chciała!

Hej, biały Janie,
Przyjeżdżaj do mnie!
Jeżeli się chcesz ożenić;
My ci żonkę naraim,
Hej, biały Janie!

Ostatnia pieśń sobótkowa łączy w pary młodzieńców i dziewczęta:

Olga Dauksztówna

Barbarzyńcy

Patrzę często w dal wietrzną, jak w fale Bałtyku,
i widzę, że pod falą idą z pochodniami
Kawalerzy Mieczowi, idą w zwartym szyku,
na dnie morskiem się srebrzą swemi koleczugiemi.

Idą, idą bez końca — tysiące, miliony,
białe ognie pochodni chwieją się i chwieją,
wszyscy zmarli, a idą jak organów tony,
i zda się, że mi włosy od strachu zbieleją.
Chcę krzyknąć, jak w dzieciństwie...

pogrozić kulakiem
wszystkim strachom naprzekór i światu i
sobie,
utopionym rycerzom, sunącym orszakiem,
chcę rozkazać, by legli w swoim morskim grobie.

Chcę się zasmiać, że próżno palą drzewca smolne
i biskupa Alberta gród strzegą te pryncy.
Chcę im krzyknąć grubjańsko słowo mo
swawolne:
(że nam tego) nie trzeba, bo my barbarzyńcy.

Oj, wrznię wozy, brzmia po bukowinie,
Nasieję ja tataręczki na tej nowinie,
W tej tataręczce któż tam przebywa?
Oj, parobczek Janek, komie pętywa,
Jagusia jego płoty łamała,
Poglądała niżej, wyżej, aż go dojrzała.
Oj, dojrzała go, jego koń siwy,
Radujże się serce, jedzie mój miły.
W wigilję świętego Jana Chrzyciela wieczorem
dziewczęta puszczają wianki na płynącą wodę,
młodzieńcy uganiają się za wiankami, z czego czynią
sobie wróżby. Śpiewają wtedy następne pieśni, które
przy ciszy i rosie wieczornej rozlegają się daleko:



dziewczyna

Wanna, noc Kupały

wianki

I.
Stoi lipienka w polu zielona,
Listeczki opuściła.
Pod nią dziewczyna, pod nią jedyna
Parę wianuszków wzięła.
— O, czego płaczesz, moja dziewczyno?
Ach, cóż ci za niedola?
Nie płaczże, Kasiu, smutnaś po Jasiu,
Ach, będziesz go miała.
— O, mój Jasiu, o, mój jedyny,
Oj, stała mi się szkoda,
Uwiłam ci ja parę wianuszków,
Zabrała mi je woda.
— Moja dziewczyno, moja kochana,

Nie frasuj się ty o nie,
Oj, mam ja parę białych labędzi,
Popłyną one po nie.
Już jeden plynie po rokinie,
Wianeczka sięgający.
— Labędzie płyną, wianeczki toną,
Bystra je woda garnie;
Moje wianeczki z drobnej rutecki,
Mam-li was stracić marnie?
— Labędzie płyną, wianeczki giną,
Bystra je woda niesie,
Nie masz wianeczka, moja Kasieczka,
Już ja cię nie pocieszę.
Labędzie wróćcie, serca nie smućcie!
Wianeczka nie przyniosły,
Tylko rąbeczek — to na czepeczek,
Na twoje złote włosy.

II.
Wyszła na pole, stanęła sobie
Pod jaworem w chłodzie.
I wyglądała swego Jasiuśka,
Z której strony przyjedzie.
Oj, jedzie, jedzie mój kochaneczek,
Po majowej dąbrowie,
Oj, plynie, plynie z czepkiem wianeczek
Kasiuleńce na głowę.
Oj, jedzie, jedzie mój kochaneczek,
Po majowej dąbrowie,
Rozpuścił ci te strusie pióreczka,
Konikowi po głowie.
— Oj, nie żal mi tych strusich pióreczek,
Com je sobie rozpuścił,
Jeno mi żal cię, dziewczyno moja,
Com cię marnie opuścił.
Koniczek lata, koniczek płąsa,

Na cugle następuje,
Kasienka płacze, Kasienka krzyczy,
I rączki załamuje.
— Kasienko, nie płacz, Kasienko, nie krzycz,
Nie psujże sobie główki,
Weź se chusteczki z mej kieszoneczki
I otrzyj sobie oczki.
— Teraz chusteczka i ta jedwabna,
I ta nic nie pomoże,
Mojej urody, mojej swobody,
Pożal się mocny Boże!

*
Są na boru fioleczki,
Pójdziwa na nie,
I uwiję dwa wianeczki
Na zalecanie.
Uwiję ja dwa wianeczki
Puszczę na wodę,
I zobaczę, i zobaczę,
Kogo dostanę?

*
Janie, Janie, święty Janie.
Cóżś nam przyniósł nowego?
Cóżś nam przyniósł pięknego?
Janie, Janie, święty Janie!
Przyniosłem ja rosy
Parobkom na kosy,
Dałem macierzanki
Panienk m na wianki.
Czyżże tam wianek plynie po wodzie,
W trawie, w zieleni, z zgrają jeleni?
— To mój wianeczek plynie,
W trawie, w zieleni, z zgrają jeleni
Plynie po wodzie, po dole plynie

Wojciec Bąk

W czasie choroby

Pozdrów trawę odemnie. Ja dziś wyjść nie mogę.
Powiedz jej, że na wieki jej zapach pamiętam.
Wyjdz za miasto. Spokojna, jak stara klacz, droga
Poniesie cię truchcikiem między trawą, miętą.
Kiedy — spotkasz topole — najmiłsze znajome —
Przeczytaj im wiersz czuły, wierszem odpowiedzą.
Jeśli cię droga znuży, jedź między zagonem
Upartym osłem, błędnie kołującą miedzą.
Baranom łeb pogłaskaj, chwyć za kręte rogi,
Jak ja lubiłem robić — to je cieszy bardzo.

Olga Dauksztówna

Mija...

Nie trzeba nic. Położyć ciężką głowę
na twardej stół, gdzie kwiaty konwaljowe,
jak pereł sznur, opadły w cichym trasku,
zebrane gdzieś w majowym cichym lasku.
Nie trzeba nic. Niech kwiaty wciąż
spadają,
zbierał je ktoś w szumiącym naszym
gaju,

układał w pęk i sprzedawał na bazarze.
W ten samy czas szli brzegiem marynarze.
Nie trzeba nic. Niech idą w dal okręty.
Szeroki świat. Są fale i odmęty,
próżnia i głąb. Są drzące w szczęściu
usta

i ziemia jest jak dusza czasem pusta.
Nie trzeba nic. Położyć ciężką głowę...
Spadają wciąż dzwoneczki konwaljowe.
Zbierała je maleńka, blada Wija,
umarły dziś, bo przecież wszystko mija..

Daj im polizać ręce, pozwól lec u nogi,
I sól podaj na dłoni. Darem nie pogardzą.
Gdy źrebięta szalone i nagłe jak płomień
Przybliżą się do ciebie, nie przestrasz ich krzykiem,
Niech palą się na łące tańcem nóg czerwonym,
Wygrywając radosną, zwycięską muzykę.

Lecz pamiętaj. Jeżeli spotkasz krzywdzicieli,
Nie hamuj twego serca. Niech gniewem wystrzeli,
Nie uśmiechaj się rzewnie — świętofranciszkowo,
Niech pięści twe nie spoczyna, nie zamilknie słowo.
Na pięść odpowiedz pięścią, na mściwy bicz biczeniem,
Przemocą na podstępne czyhanie zbrodnicze.
Twardy, nieustępliwy mocuj się z naporem
Sercem, co ma nie tylko kształt serca i dłoni,
Lecz także zwięzły, twardy, ostry kształt toporu,
I jak trąbka alarmu metalowo dzwoni.
Nie cofnij się, gdy przemoc zastąpi ci drogę...
Pozdrów trawę odemnie. Ja dziś wyjść nie mogę!

Krzyczę, krzyczę...

Krzyczę, krzyczę, a nikt nic nie widzi,
Wołam, wołam, a nikt nic nie słyszy,
Jak pod kloszem ze szkła w głuchej próżni
Głos mój łamie się w straszliwej ciszy.

Chodzę, chodzę, a nie wiem, gdzie idę.
Płonę, płonę, a nie wiem dlaczego!
Ileż w snach może jawy być strasznej,
Ileż w jawie jest snu straszliwego!

Uderz zgóry pięścią w klosz wiszący!
Błyskawicą świat cały rozjaśnij!
Lub mnie zdepc jak papalę stopami,
Niechaj zaraz, co przylej zagasną!

Bo już duszą mnie nocie ciemnością,
Bo już duszą mnie dni głuchą ciszą,
Krzyczę, krzyczę, a nikt nic nie widzi,
Wołam, wołam, a nikt nic nie słyszy!



wianuszek wzięła...

Kącik kobiecy

Nasze gosposie

... w kuchni

Jakie powinno być mleko?

Mleko dobre jest białe lub żółtawe, nigdy nie niebieskawe — nie ma też obwódki niebieskiej przy nachyleniu naczynia.

Zapach ma aromatyczny, nie zgnily.

W smaku jest słodkawe, przyjemne.

Jeśli mleko jest śluzowate, niebieskawe, lub też ma na dnie osad czerwony, a na powierzchni pływają różnokolorowe plamki — jest niezdatne do użytku.

Mleko rozcieńczone wodą, ma wygląd wodnisty i wyraźnie niebieskawą obwódkę przy nachyleniu naczynia.

Często spotykana domieszka do mleka, szczególnie w sezonie letnim, jest soda, przeciwdziałająca sztucznie warzeniu się nieświeżego mleka. Obecność sody w mleku stwierdzamy zapomocą zanurzenia w niem papierku lakmusowego, który barwi się na niebiesko. Pozatem mleko z domieszką sody odznacza się w czasie gotowania wybitnym temperamentem, „ucieka“ z rondla, kipi w sposób trudny do opanowania.

Badania domowe: Wziąć kroplę mleka i wpuścić do szklanki z wodą. Jeżeli zafalszowane jest wodą, to się rozplynie i nie pozostawi nawet śladu, zaś dobre mleko pozostawi wyraźny zygzakowaty ślad w wodzie.

Drugi domowy sposób: Rozcieńczone mleko nie skupia się w postaci kulistej ani na igle ani na szklanej lub marmurowej tafli, lecz rozlewa się nieforemnie.

Domieszki mąki lub krochmalu określa się tak: trzeba zagotować łyżkę mleka, ostudzić i dodać jedną kropelkę jodiny, w razie obecności mąki lub krochmalu w mleku wystąpi niebieskie zabarwienie.

.. w sadzie, ogrodzie

Walczyć z robactwem w sadzie, rozgniatać gąsienice, zdejmować oprędy i palić, lub wprost na dzewie opalać pochodnią, strząsać chrabąszcze i spasać je kaczkami. W razie pojawienia się grzybka plamistego, po okwitnięciu powtórnie spryskać drzewa cieczą bordoską, zakładać opaski przeciw robactwu. Rozluźniać wiązadła od szczepienia.

Plewić starannie, ziemię na grządkach często wzruszać kopaczką. Bruzdy między truskawkami



Letnia suknia wieczorowa

wyłożyć słomą, liśmami lub mchem, by mieć owoc czysty, niezabłocony. W razie potrzeby rozsady podlewać obficie.

Żeby osiągnąć dobre skutki uprawy naszego ogrodu, zasadniczym warunkiem jest utrzymywanie go w wilgoci. W suche lata musimy obficie podlewać, niż w latach dżdżystych; lecz czy wystarczy wiedzieć tylko, że trzeba podlewać? — nie — trzeba umieć podlewać.

Kiedy trzeba podlewać? — Nie czekać, by rośliny zwiędły, lecz skoro tylko przekonamy się, że ziemia koło korzeni mało ma wilgoci.

Jakiej wody używamy do podlewania? Woda powinna być miękka, rzeczna lub deszczowa, nie za nadto zimna, mniej więcej powinna mieć temperaturę powietrza. Woda studzienna, żeby nie była zbyt zimna, powinna stać w zbiorniku, wtedy ogrzeje się ciepłotą powietrza.

W jakiej porze dnia najlepiej podlewać? Najlepiej podlewać rośliny wszelkie pod wieczór, parę godzin przed zachodem słońca. Małe deszczyki nie zwalnają od podlewania. Gnojówką podlewać w razie małych deszczów lub w dniu pochmurne.

Jak trzeba podlewać? Nie oszczędzajmy wody; lepiej dobrze podlać dwa razy tygodniowo, niż codziennie po troszkę. Żeby dobrze przemokła ziemia, trzeba zdjąć z konewki sitko i podlewać tylko przez rurkę. Wtedy nie lać wodę na roślinę, lecz na ziemię, przy korzeniu. Przytem nie należy całej wody



Wykwintny kostium i kapelusz letni

lać odrazu, lecz parokrotnie, gdy woda pierewa wsiąknie, gdyż zbija się w ten sposób ziemia, trzeba konewkę trzymać na odległość paru centymetrów od ziemi. Roszeniem przez sitko dopełnia się podlewanie. Odwiezienia się tem rośliny, pobudza wzrost i obmywa liście od kurzu. Jednakże, w czasie upałów, rozszanie szkodzi raczej roślinom, niż korzyść przynosi. W dniu upalne i suszy dobrze jest poprysyć ziemię słomą po podlaniu, trochę nawozem słamiastym lub igliwem leśnym.

O smażeniu konfitur

Pora smażenia konfitur nadchodzi. Zanim zabierzemy się do tej pracy, przypomnijmy sobie najważniejsze jej podstawy.

Oto te „konfiturowe przykazania“:

1. Przy smażeniu konfitur musi być zachowana jak najdalej posunięta czystość.

2. Naczynie, w którym smażymy konfitury, powinno służyć wyłącznie do tego celu. Naczynia pobielane nie nadają się do smażenia konfitur. Najlepiej smażyć konfitury na specjalnej mosiężnej patelni z długą drewnianą rączką. Im naczynie jest szersze, tem lepiej, bo owoc przeznaczony do smażenia tem lepiej się przesmaża i napętnia syropem, im więcej miejsca ma w naczyniu.

3. Nie smażyć naraz dużej ilości owocu. Najlepiej smażyć po pół kg owocu naraz.

4. Owoce, przeznaczony na konfitury musi być piękny, zdrowy i świeży. Owoce, zbierane w czasie deszczu nie nadają się do smażenia.

5. Syrop do smażenia konfitur robi się zazwyczaj w proporcji: ½ kg cukru i szklanka wody na ½ owocu. Można dodawać do syropu z cukru, syropu ziemniaczanego, który nietylko smaku konfitur nie psuje, ale przeciwnie — przyczynia się do

pięknego wyglądu i lepszego przechowywania konfitur.

6. Bardzo ważną rzeczą jest „szumowanie“ syropu, które odbywa się dwa razy; raz zbiera się szumowiny przed wysypaniem owocu, i powtarza się to tak długo, dopóki syrop nie będzie zupełnie czysty. Drugi raz szumuje się po wysypaniu owocu.

Czynność tę należy wykonywać bardzo ostrożnie i starannie, aby nie uszkodzić łyżką owocu.

7. Żadnych konfitur nie mieszać łyżką w czasie smażenia, gdyż przez to rozgniata się owoc. Zamiast mieszania należy często wstrząsać całe naczynie.

8. Dla lepszej konserwacji konfitur, smażonek oraz marmolad, można powierzchnię ich w słoikach posypać drobno sproszkowanym benzoanem sodowym (natrium benzoicum purum), który można nabyć w każdej drogerji i aptece. Dodaje go się w proporcji: na 1000 g (1 kg) syropu = 1 g benzoanu.

9. Słoiki do konfitur muszą być doskonale wymyte i wysuszone. Nie należy ich wewnątrz wycierać ściereczką, tylko suszyć bardzo starannie.

10. Konfitury powinny być przechowywane w spiżarni suchej, czystej, przewiewnej lecz niezbyt jasnej.

Strzeż się gruźlicy!

1. Słońce tepi gruźlicę więc chroń wiek dziecięcy, I daj światła i słońca dzieciom jaknajwięcej.
2. Że twe ręce gruźlicę przenieść mogą skrycie, Uważaj przez dzień cały na częste ich mycie.
3. Gruźlica się rozwija zawsze wśród zaduchu, Więc czy śpisz, czy pracujesz otwórz okno druhu.
4. Jama ustna zarazków mieści w sobie roje, Więc przy myciu czyść zęby i myj usta swoje.
5. Pij mleko gotowane, nie prosto od krowy, Bo zarazek w nim bywa często chorobowy.
6. Zadużo jeść niezdrowo, zamało niezdrowo, Więc zastosuj w jedzeniu miareczkę środkową.
7. Wódeczka, piwko, winko — to trzy twoje wrogi, Więc, gdy się z nimi spotkasz, zbieraj za pas nogi.
8. Nie watydyj się! masz dość wody! a więc rusz się leniu,

1. płóć usta, nim zjesz co, płóć je po jedzeniu.
9. Zmieniaj często swą pościel i bieliznę swoją, Bo zarazki gruźlicy czystości się boją.
10. Gruźlica się w brud wkrada zawsze pokryjomu, Więc uważaj na czystość mieszkania i domu.
11. Obmyć twarz parę razy na dzień, to zamało, Trzeba choć raz na tydzień obmyć całe ciało.
12. Przed sponiem wypłóć usta, zmyj brud z swego ciała,
13. Bo rzecz to nader ważna, choć napozór mała. Pył uliczny roznosi zarazki gruźlicy, Więc ustami oddychać strzeż się na ulicy.
14. Masz mieć własne naczynia, widelce i noże, Bo cudze gruźlicą zarazią cię może.
15. Gruźlica na piecuchów wyciąga swe maści, Więc gdy spoczniiesz po pracy masz użyć przednadań.
16. Nie szczędź grosza, gdyś chory, na cóż jeszcze czekasz? Gdy gruźlica w początkach — zniszczy ci ją lekarz.

ANGARA KOLUMNĄ MŁODYCH

Witold Massan

Chcieć to móc

Cechą współczesności jest żywy nurt życia.

Dawne, zaśnieżone zasady i idee, tracące myślką, kruszą się i wiotrzeją, jak bądyle zeszlorocznej słomy. Na ich miejsce, formowane potrzebą chwili, wylaniają się nowe, które będąc bardziej nowoczesne, łatwiej werbują zwolenników, gotowych w każdej chwili bronić raz powziętego postanowienia. Ale zmorą, gnębiącą młode, powojenne pokolenie, jest zmienność poglądów. Przyczyną tej zmienności są warunki, w jakich wypadło nam żyć.

Szalony postęp techniki, codziennie prawie uzupełniającej poprzednie wynalazki, daje możliwość człowiekowi robienia tego, o czym ojcowie nasi nawet nie marzyli. Do tego stopnia zwiększyło się tempo życia, że mniej energiczny traci zdolność orientacji. Niebyle jakich sił moralnych i fizycznych potrzeba, by ciągle trzymać się na równi z innymi, w szeregu ludzi, umiejących w krótkim czasie przyswoić nowe zasady, normujące życie. Drobnę przeoczenie, spóźnienie o ułamek sekundy, spycha człowieka na dalsze miejsce, gdzieś w tylne szeregi tłumu, wyrwującego co siły w nogach i co tehu w płucach do celu — którym jest dobrobyt.

Młodzi, która dopiero co opuściła ławę szkolną albo przygotowuje się do „odlotu” z niej, powinna pamiętać, że powodzenie jest udziałem ludzi mocnych moralnie. Silna wola, wyrobiona zawczasu, zawsze natchnie młodego adepta, rozpoczynającego samodzielne borykanie się z losem, pewnością w swoje siły. Dużo jednak jest takich, co to nie powąchawszy, czem właściwie pachnie na szerokim gościńcu życia, ośmiela się sądzić, że są oni tymi wybranymi, przed których naporem nie ostoją się podwoje „prowadzące do przybytku szczęścia. Takie mniemanie świadczy o pewności siebie, ale zazwyczaj przy pierwszym zetknięciu się z rzeczywistością, rozprasza, jak subtelny aromat, wypływający z cieplarni, gdzie rosną cud — kwiaty, pilnie strzeżone i hodowane przez ogrodnika.

Szeroko rozwarłe oczy, ze zdziwieniem zaczynają przyglądać się zjawisku, które ma być życiem. I mimowoli wylania się pytanie: jakie naprawdę jest życie?

Jeżeli na samym początku uda się złapać właściwy koniec nici, prowadzącej do kłębka, to dalszy wysiłek, nad rozmotaniem, nie będzie wymagał dużo czasu. Problem powodzenia w samodzielnej pracy, podjętej przez początkującego „człowieka”, jest takim końcem nici, który, schowany, wśród innych, kryje się zazdrośnie przed badawczym okiem.

Współczesną młodzież cechuje niestałość, która szczególnie jaskrawie przebija w chwilach, gdy należy wybrać sobie najbardziej odpowiednie zdolności, upodobania, względnie praktyczne i nieskończony szereg innych

czynników, które, zamiast ułatwić sprawę, wikłają ją. To dobrze, ale tamto jeszcze lepsze. Następują chwile namysłu i medytacji. Czas mija. Młodość ucieka. A energia nieznacznie, ale systematycznie zużywana w różnych kierunkach, wysycha, jak basen, bez dopływu nowej wody.

Należy już od samego początku posta-

nowić coś jednego. I, nie zważając na nic, trwać i bezlornie trzymać się tego. Usilną pracą, doskonaląc wrodzone zdolności, iść naprzód, do celu, a wówczas wyniki, jako nagroda za pilność i wytrwałność, same się zjawiają. Ludzie genialni i ci wszyscy, o których ze czcią mówi się, jako o wzorach ludzkiej doskonałości, doszli do tego pracą i jeszcze raz pracą.

A więc nie trwonić młodych lat na poszukiwania, które mają w sobie awanturniczy zapach, właściwy wszystkim przygodom. Życie jest twarde jak kamień, rani każdego, kto podchodzi do niego od niewłaściwej strony...

II Zlot Młodzieży Polskiej z Zagranicy

organizowany przez Światowy Związek Polaków odbędzie się w Warszawie, w dniach 12, 13 i 14 lipca b. r.

— „Da on możliwość — jak pisze dyrektor Tadeusz Kawalec, kierownik Wydziału Młodzieżowego Związku — ujrzeć młodzieży polską rzeczywistość taką, jaką jest ona w epoce Marszałka Piłsudskiego oraz ocenić ten wielki szlak dziejowy, jaki Polska przeżyła w okresie ostatnich dwudziestu kilku lat.”

W czasie Zlotu uczestnicy złożą hołd Prezydentowi R. P., wezmą udział w podniosłej uroczystości uczczenia pamięci Wielkiego Budowniczego Polski ś. p. Marszałka Piłsudskiego oraz odbędą wyprawę

na imponujące swoim rozmachem uroczystości Jubileuszowe Zlotu Harcerstwa Polskiego w Spale.

Zakończeniem tej części — emocjonalnej niejako — Zlotu będzie udział młodzieży w sypaniu kopca Marszałka Piłsudskiego.

Ponadto uczestnikom Zlotu będzie umożliwione zwiedzenie Polski oraz — po Zlocie — odbycie różnego rodzaju kursów, przeszkoleniowych, wycieczek i obozów.

Na Zlot przybywa przeszło 6000 młodzieży polskiej ze wszystkich stron świata, która reprezentować będzie ogromną Młodą Polonję Zagraniczną.

Walny Zjazd ZPH

W pogodny, chłodny dzień 25 maja rozpoczął się XV. Walny Zjazd Harcerstwa żalobnem nabożeństwem za duszę ś. p. Marszałka Piłsudskiego, celebrowanem przez ks. Jana Mauersbergera. Również żalobnem posiedzeniem rozpoczęły się obrady. Przewodniczący Związku, Dr. M. Grażyński odczytał orędzie Pana Prezydenta, poczem przemówił, stwierdzając, że dwie idee przyświecały pracy Marszałka dla Polski. Jedną z nich było hasło walki zbrojnej o niepodległość, rzucone i realizowane w najcięższych warunkach. Na gruncie tego właśnie hasła i wielkich inspiracji Marszałka zrodziła się organizacja harcerska, która wzięła czynny

udział w walkach uwiecznionych zdobyciem niepodległości i obroną granic w zwycięskiej wojnie.

Druga idea wyraża się w hasle: Trzeba w pracy stworzyć taką potęgę, by nie tylko wolność ugruntować na wieki, ale by maszerować w pierwszym szeregu państw i narodów. Po linii tego właśnie hasła maszeruje dziś, a i dalej maszerować będzie Harcerstwo.

Trzy momenty prześwieślały całą działalność Marszałka. Pierwszym z nich było stawianie narodowi i młodzieży najwyższych celów i wiązanie jej

(Dokończenie na str. 14.)

Pod światło

LEPAJA

Tak się złożyło, że wyjechać musiałem do nich nieoczekiwanie, bez przygotowania, nie w odwiedziny, ale — jak to się u nas zwykło mówić — z „odczytem”. Okazało się bowiem, że swoi wszyscy po kolei — odmówili. Widocznie mieli swoje poważne powody.

Ale dlatego — pojechałem.

Na ulicach, pachnących gorzkim wiatrem morskim i pełnych burzliwych ech niedalekiego Bałtyku — spacerowała odświętnie przystrojona niedziela. Chodniki wypełniły się tłumem, spełniony kościół drgał rzewnem rozmodleniem, od portów zalaływo dymem i rykiem syren.

Sala lokalu Dobroczynności wypełniona po brzegi. Obecnych grubo ponad setkę. Przeważnie — starsze społeczeństwo. Choć akademję organizuje filja ZPMK... Młodzież?

Wczoraj była majówka, dzisiaj ładna pogoda, jest lato...

W zakłopotaniu rozglądałem się po twarzach mnie otaczających i odnajduję w ich oczach podobny do mojego — niepokój.

Czyżby młodzież polska w Lepai naprawdę zmieniła tak skwapliwie akademję na majówki?

Uroczystość rozpoczyna się z opóźnieniem, chętniej bardziej nieznacznie niż to ma normalnie miejsce w innych naszych ośrodkach.

W uważnych, ciepłych, prostych oczach zebranych widać rozrzwienie, lzy.

W cisze natłoczonej sali podają szklane dźwięki marsza pogrzebowego Szopena, potem ostra, tętniąca słoneczną siłą, melodia Pierwszej Brygady.

Potem chodzę od człowieka do człowieka, oni przychodzą do mnie, szukamy się, wyjawiamy troski i niedole, dzielimy się smutkiem i radością, aż spoczywa na mnie ostrzegawcze spojrzenie oczu prezesa, wskazującego na zegarek.

Trzeba jechać.

Na dworzec odprowadza młodzież. Jest wesoła, silna, pewna siebie, i choć nieliczna — pełna entuzjazmu i dobrej wiary w przyszłość.

— „Szczęśliwej podróży!” leci głośnie echem przez peron, skandowane chórem życzenie...

— Dobrej wam pracy! odpowiadam, żegnając przez tak krótko, ale tak serdecznie poznanych.

Pociąg rusza.

wm

Nasi korespondenci donoszą

II-gie Święto Sportu Polskiego

Program:

23. VI. 1935 r.: godz. 8,30 Nabożeństwo w kościele Matki Boskiej Niepokalanej Poczęcia (na Nowym Planie), godz. 11—16 Zawody na boisku L. S. B. (Februara iela 4);
24. VI. 1935 r.: godz. 10—16 Zawody na boisku L. S. B., godz. 16 Bieg. kajaków (meta przy nowobudującym się moście).

Na Święto Sportu Polskiego do Daugawpilsu wyjeżdża z Rygi 38 sportowców oraz wycieczka ZPMK (około 10 osób). Wycieczka oraz sportowcy wyjeżdżają w dwu

grupach. I grupa dn. 22 b. m. o godz. 14,27, II grupa 23 b. m. o godz. 0,45. Powrót do Rygi jest przewidziany na dzień 25 godz. 7. rano.

Skład grupy sportowców z daniem rzeczoznawców przedstawia się dobrze. Sportowcy jadą ufnie we własne siły i dobrą gwiazdę.

Pomimo to mają pewną obawę przed nieznanymi zawodnikami z prowincji, z którymi nie mieli dotychczas okazji zmierzyć się.

Zespół piłki nożnej jako najpoważniejszego przeciwnika uważa drużynę piłkarską rezekneńskiej „Sparty“.

Kierownictwo drużyny reprezentacyjnej „Reduty“ obejmie kol. W. Grygorowicz, wycieczki ZPMK — prezes filji ryskiej kol. W. Massan, (es.)



140-ka z Łudzy miłuje przyrodę

W drugim dniu Zielonych Świąt odbyła się wycieczka 140-ki. Tym razem drużyna dotarła do ulubionej łąki leśnej, gdzie uczestnicy grali w pałanta. Pałace stońce popołudniowo zmusiło do odpoczynku, poczem, pod przykryciem świerków rodzimych, przystapiono do gawędy. Na zdjęciu grupa uczestników wycieczki.

Trening wiosłarski w ZPMK

W poniedziałek, dnia 17 czerwca, odbyły się ćwiczenia w wiosłowaniu, celem ustalenia i wyznaczenia najrzęczniejszej pary wiosłarzy kajakowych, mogących reprezentować filję na zawodach w Daugawpilsie. Dystans długością 1 km. wyznaczony był na Wielkim jeziorze. Za najlepszych uznano kolegów: G. Szacillę i M. Stefanowicza z filji ZPMK w Łudzy.

Z gimnazjum Polskiego w Rydze

We środę dn. 12 czerwca delegacja rady szkolnej miejskiego polskiego gimnazjum w Rydze była u Min. Oświaty prof. Adamowicza, w sprawie zamierzonej przez miasto likwidacji gimnazjum. Delegacja prosiła Ministra poczynić kroki w kierunku zapobiegnięcia likwidacji gimnazjum, wskazując, że jeżeli by z jakiegokolwiek względów gimnazjum nie może utrzymać miasto, zostało ono zamienione na gimnazjum państwowe, jeżeli i to z jakiegokolwiek względów nie będzie możliwe, delegacja prosiła ministra, ażeby 90 wychowanków gimnazjum miało możliwość ukończyć kurs gimnazjalny. Delegacja wskazała, że gimnazjum jest jedyną pol. szkołą średnią w Rydze na 16 tysięcy ludności polskiej. Nauczycielowie gimnazjum zgadzają się nawet na zmniejszenie gaży. W szczególności ztem położeniu w razie likwidacji gimnazjum znaleźliby się uczniowie ostatniej klasy, którzy w związku z reformą szkolną, mieliby ukończyć dopiero w roku przyszłym kurs gimnazjalny. Dlatego też delegacja prosiła, o ile likwidacja jest nieunikniona, przeprowadzić ją stopniowo. Minister obiecał delegacji zapoznać się z sytuacją i sprawę rozpatrzyć.

Podziękowanie

Rada Główna T-wa Św. Wincentego á Paulo w Rydze składa serdeczne podziękowania Panu B. Wyrzykowskiemu, p. P. Henke za przygotowanie programu, jak również wszystkim za złożone gratulacje i ofiary oraz łaskawe przybycie na uroczystość.

Odpowiedź grafologa

„Nike“ z Rygi ma towarzyski charakter, lubi podróżować i szukać nowych życia dróg. Nazewnątrę zdaje się być ten charakter otwartym, ale nie zawsze, nikt nie potrafi zajrzeć do głębi tej pięknej duszy. Posiada w sobie moc energii i twórczego ducha. Kocha tylko to, co technie ożywym balsamem i niezrównanym piękniem. Porywcza, nerwowa to natura, niecierpliwi się niepowodzeniami losu. Znajduje wielkie zadowolenie w stosownym otoczeniu, w muzyce i śpiewie, również w dążeniach do wyższych ideałów. Potrafi niejedną lzę osuszyć wnikaniem w cudzą niedolę. Potrafi zdobyć sobie przyjaciół i w tem uczuciu dać dowody stałości. Charakter pisma zdradza stanowczość, siłę woli i delikatność uczuć. Dużo tu wymagania dla siebie i wyrozumiałości dla słabszych istot. Wogóle sympatyczna postać. Stoczyła się tu wielka walka i dużo się wycierpiało.

25-lecie Pol. Tow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego á Paulo w Rydze

19 maja r. b. T-wo obchodziło ćwierćwiekowy jubileusz swej działalności na terenie m. Rygi.

W roku 1909 proboszcz Kościoła Matki Boskiej Bolesnej ks. Dukalski podaje inicjatywę założenia tego T-wa. Niewielka gromadka parafjan żywo przyjęła tę inicjatywę i zorganizowała konferencję żeńską. W roku 1910 (15. VI) T-wo było już zalegalizowane w Ministerstwie Imperjum Rosyjskiego w Petersburgu.

Na obchód 25-lecia złożył się następujący program: 19. V. o godz. 10-tej w kaplicy przy kościele Matki Bolesnej odprawiona została przez ks. Dyrektora J. Buturowicza uroczysta Msza św.

O godz. 15-tej na ementarzu Św. Michała w kapliczce odśpiewano „Libera“ za zmarłych członków i zwiedzono groby.

O godz. 20-tej w sali Klubu Rosyjskiego odbył się uroczysty akt i koncert.

Z powodu ciężkiej żaloby w związku ze śmiercią Marszałka J. Piłsudskiego na sali panował przygnębiony nastrój. Obok sceny był ustawiony obraz św. Wincentego á Paulo, udekorowany laurowymi drzewkami i sztandarami: papieskim, lotewskim i polskim z żalobnym kirem.

Na wstępie aktu orkiestra pod batutą p. B. Wyrzykowskiego i chór kościoła M. B. B. pod batutą p. P. Henke w połączeniu świetnie wykonali lotewski i polski hymny narodowe. Dalej ks. Dyrektor J. Buturowicz w krótkich zarysach opowiedział o św. Wincentym á Paulo, poczem odczytał sprawozdanie z działalności T-wa na terenie m. Rygi za ubiegłe 25 lat.

Ze sprawozdania widać, że T-wo bardzo wiele ulżyło biedzie i nędzy ludzkiej.

Środki swoje T-wo czerpie z kwest, zbieranych do skarbonek w kościołach ryskich w dnie polskie, z dobrowolnych składek, z odczytów i z ofiar, zbieranych na listę.

Podczas panowania bolszewików w Rydze, wszystkie protokoły i księgi kasowe zaginęły, także sprawozdanie w cyfrach było podane tylko od roku 1921 t. j. za 14 lat pracy T-wa.

Od roku 1921 T-wo wydało zapomóg pieniężnych na sumę Ls 41,625.02, około 1500 razy był sprowadzony kapłan do chorych, 112 osób biednych po-

grzebano staraniem lub kosztem T-wa, 52 osobom wystarano się o różne dokumenta, 29 osób umieszczone do miejskich przytułków.

17 dzieci umieszczono do przytułków. Urządzono pięć wilił dla biednych, w których brało udział razem 450 osób oraz dla członków T-wa urządzono 5 wycieczek do Polski: 1) na Kongres Eucharystyczny w Poznaniu (jednocześnie zwiedzono Kraków, Zakopane, Częstochowę, Warszawę i Wilno), 2) na 550 letni jubileusz Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, trzy wycieczki do Wilna, oraz jedną wycieczkę do Agłony i Daugawpilsu.

Po wyczerpaniu sprawozdania sekretarz T-wa p. A. Ancan odczytała gratulacje nadesłane przez: Jego Eminencję ks. kardynała Prymasa A. Hłonda, Pana Ministra R. P. Z. Beczkowicza, Radę Naczelną T-wa św. Wincentego á Paulo w Warszawie, Zarząd Główny „Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie“ w Poznaniu, Radę Centralną T-wa św. Wincentego áPaulo w Wilnie, Radę Miejscową T-wa św. Wincentego áPaulo w Krakowie, ks. proboszcza J. Skokowskiego z Niemna (Polska), ks. proboszcza P. Stryczki z Rozentowa (Latgalja), ks. Dziekana Urbsza i ks. prof. Ancana z Łudzy, Polski Związek Nauczycielski w Rydze, Towarzystwo „Oświata“ w Rydze, p. Szeligo — Soczyńskiego i pp. Baranowskich, Polską Sodalicję Marjańską i cały szereg szkół polskich.

Internuncjusz Papieski Monsignor Arata złożył większą ofiarę na korzyść T-wa.

Akt swoją obecnością zaszczytili ks. Biskup J. Rancan, ks. Biskup Słoskan, ks. profesor Nowicki, ks. Prałat Stukiel, ks. kanonik Wołowicz, ks. prob. Olszewski, i delegaci Zjazdu T-wa „Promień“.

Po wyczerpaniu nadesłanych gratulacji przemówił w imieniu Polskiego R. K. T-wa Dobroczyńności p. Michał Wyrzykowski, delegaci: Z. P. M. K., „Promień“, chórów kościelnych i na zakończenie efektowne przemówienie wygłosił ks. Prałat Stukiel, podkreślając wielkie znaczenie w życiu społecznym i parafjalnym T-wa św. Wincentego á Paulo.

Po akcie i programie członkowie z gośćmi honorowymi, przy ładnie udekorowanych stołach zasiedli do herbatki.



Jeden z fragmentów niedawno zamkniętej wystawy „Harfy“ w Daugawpilsie

Pod znakiem Żałoby

Akademia w Daugawpilsie

(T. h.) Staraniem P.-K. Stowarzyszenia „Harfa“ została urządzona Akademia Żałobna ku uczczeniu pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego. Sala była odpowiednio przybrana, na podjum stanęło popiersie Marszałka (rzeźba p. O. Nataiko) na tle gustownie i pomysłowo urządzonej dekoracji pomysłu p. O. Nataiko. Akademię rozpoczął wobec przepiękniejszej sali prezes St. „Harfa“ p. J. Bryc. Po słowie wstępnym orkiestra „Harfy“ odegrała marsza żałobnego Szopena. Później p. J. Bryc wygłosił dłuższe przemówienie, nacechowane wielkim wycuciem i siłą zrozumienia dostojności chwili, co nie udzieliło audytorjum. Mówca, obrazując życie wielkiego Zmarłego rozpoczął od cokolwiek zmienionego wiersza Cyprjana Norwida. Posługując się strofami poety mówca potrafił uplastyczyć niezwykłość przeżyć i czynów Marszałka Piłsud-

skiego. W dalszym ciągu prelegent dał ściślejszy rys biograficzny. Zakończenie było poświęcone spuściznie, jaką Wódz Narodu po sobie zostawił. Akademia została zakończona odśpiewaniem kilku piosenek przez chór mieszany „Harfy“ w połączeniu z ZPMK pod kierownictwem p. E. Mirowicza. Ostatnia z wykonanych pieśni — Marsz Żałobny Orłowski, wypadła bardzo poważnie. Poza p. Z. Malin (baryton) odśpiewał „Pieśń pokutną“ St. Moniuszki i p. S. Jakubowski (tenor) wykonał partję z pieśni Faurego „Pod krucyfiksem“. Na akademii był obecny miejscowy Konsulat R. P. w komplecie z p. konsulem O. Buynowskim oraz przedstawiciele duchowieństwa katolickiego i inni.

Akademia odbyła się w poważnym, pełnym skupienia nastroju.

w Lepaji

W dniu 16 czerwca b. r. odbyła w „Domu Polakim“ w Lepaji Akademia Żałobna, zorganizowana staraniem filji ZPMK, celem uczczenia pamięci ś. p. Marszałka Piłsudskiego.

Niedużą salę, udekorowaną czarną krepą, zapęłniła szczerze publiczność, składająca się w 60% ze starszego społeczeństwa.

Obecnym około 160 osób.

Akademię rozpoczął prezes filji ZPMK w Lepaji kol. Romanowski, kończąc swoje przemówie-

nie inauguracyjne prośbą o powstanie i uczczenie świetlanej pamięci Zmarłego minutową ciszą.

W dalszym ciągu programu następują: deklaracja, odczyt, marsz pogrzebowy Szopena, wystuchany przez zebranych stojąc, recytacje oraz Pierwsza Brygada.

Należy nadmienić, że w kilka dni po śmierci Marszałka Piłsudskiego w kościele miejscowym odbyło się Nabożeństwo Żałobne.

czówna Anna, Tyszkiewiczówna Wiktorja, Wasilewski Alfred, Wojtkiewicz Edward, Zaborowski Władysław, Anisimowiczówna Aleksandra, Drypa Wiktorja, Gawrowska Regina, Grustan Anna, Krapan Jan, Kosniakowska Regina, Kozłowska Katarzyna, Pawłowiczówna Walerja, Ratke Wojciech, Sławińska Zofja. Świadectwa bez prawa wstąpienia do zakładu średniego otrzymali: Szostak Wacław, Pers Władysław, i Skrabowska Stanisława. Po rozdaniu świadectw wychowawczyni klasy p. M. Oskierko wygłosiła przemówienie, nacechowane dużą serdecznością, życząc swym byłym uczniom, żeby przeszli przez życie nie skalawszy swych serc i dusz. Przemówienie to wywarło ogromne wrażenie na dzieci, które serdecznie się popłakały. W imieniu absolwentów przemówiła p. Regina Gawrowska, wyrażając podziękowanie kierownikowi szkoły, wychowawczyniom p. M. Oskierko i p. L. Daugstowej oraz Radzie Szkolnej, za pracę nad wychowaniem, opuszczającej szkołę młodzieży. Absolwenci wręczyli wiązanki kwiatów kierownikowi szkoły i wychowawczyniom, poczem odśpiewano pieśń odróżnienia „Lai ligo lepna dziesma“. Na zakończenie orkiestra wojskowa odegrała Pierwszą Brygadę.

Dnia 8-go czerwca r. b. XIII-ta szkoła podstawowa (polska) obchodziła uroczystość wręczenia świadectw kończącym szkołę.

Zrana odbyła się Msza św. w Kościele N. M. P. N. P.

Wieczorem, o godz. 5-tej w lokalu szkoły odbył się właściwy akt promocyjny. W ładnie udekorowanej zieleni i kwiatami sali zebrał się rodzice. Przełożona szkoły p. A. Bejnarowiczówna przemówiła do dzieci, życząc, by zasady wpojone w murach szkolnych stale przyświecały im w ich wędrówce życiowej. Po odśpiewaniu hymnu państwowego nastąpiło doręczenie świadectw. Ukończyli szkołę: Bielawski Michał, Dunajska Marja, Gajewska Walentyna, Gryzanówna Janina, Wasanówna Janina, Kupszan Aleksander, Mejnart Wiktor, Naroszewiczówna Elwira, Raudonówna Marja, Smelterówna Anna, Tarwidówna Marja (jako pierwsza uczennica), Tokarówna Regina, Twardowski Władysław, Wytkonówna Irena, Zachorska Weronika. Po rozdaniu świadectw wychowawczyni klasy p. M. Dągiewna serdecznie przemówiła do wychowanków, z którymi od szeregu lat pracowała, żyła się z nimi, a teraz żegnała. Poza p. Masanówna Janina dziękowała przełożonej i Radzie Szkolnej za ich pracę ofiarną, a p. Smelterówna Anna — wychowawczyni p. M. Dągiewna, wręczając skromny upominek od absolwentów.

Jedną z matek wręczyła wiązankę kwiatów nauczycielce p. J. Bauzykównie. Na zakończenie orkiestra odegrała pieśń „Lai ligo lepna dziesma“. Po zakończeniu uroczystej części aktu dokonano wspólnej fotografii. Rada pedagogiczna postanowiła zorganizować tegorocznym abiturjentom wycieczkę krajoznawczą w okolice Rygi.

Nabożeństwa

w Łudzy

W kościele łudzeńskim odbyła się Msza Żałobna za duszę ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Zgromadzeni w cichej, szczerzej modlitwie złożyli swój hołd Wielkiej Postaci Zmarłego.

w Krasławie

(x.) Dnia 7 czerwca b. r. w miejscowym kościele, przy licznej udziale społeczeństwa polskiego, odbyło się żałobne nabożeństwo za spójność duszy ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Uroczyste nabożeństwo zakończono wspólnym śpiewem: „Aniol Pański...“

Zakończenie roku szkolnego w polskich szkołach w Daugawpilsie

W dniu 8-go czerwca b. r. odbyła się w Daugawpilsie uroczystość wręczenia świadectw absolwentom XII (polskiej) miejskiej szkoły podstawowej, poprzedzona nabożeństwem w kościele parafjalnym. Okolicznościowe przemówienie wygłosił kierownik szkoły p. S. Minczenko, życząc swym byłym wychowankom, aby pozostali dobrzymi obywatelami

kraju i ażeby to, co otrzymali w szkole — było drogowskazem w ich życiu. Skolei odśpiewano hymn państwowy, poczem nastąpiło wręczenie świadectw. Szkołę ukończyli: Głowacki Aleksander, Chrzczanowiczówna Wiktorja, Chrzczanowiczówna Walerja (jako pierwsza uczennica), Krutikow Romuald, Romanowska Wilhelmina, Samowicz Michał. Samowi-

Jerzy Zulfawski

Na srebrnym globie

Powieść

Z powodu braku perspektywy powietrznej, umożliwiającej na Ziemi ocenienie długości, te jasne plamy zdawały się wisieć na tle czarnego nieba wśród gwiazd tuż przed naszymi głowami, oderwane od podstawy skalistej, która w szarości się zgubiła. Nie śmieliśmy ręki wyciągnąć w obawie, aby nie natknąć palcami na te kawały żywego światła.

A one rosły wciąż przed naszymi oczyma, co sprawiało wrażenie, jakby zbliżały się do nas wolnym, nieubłaganym ruchem; mieliśmy ich już pełne oczy, — już, zdało się, były tuż, tuż przed nami... Cofnęliśmy się mimowoli, zapominając, że te wyczuły są od nas o setki, a może tysiące metrów odległe.

Wtem Piotr obejrzał się i krzyknął. Odwróciłem głowę za jego przykładem i

— osłupiałem, uderzony nowym a niesłychanym widowiskiem na wschodzie.

Nad czarną piłą jakiegoś grzbiotu górskiego iskrzył się bladawy, srebrzysty słup światła zodjakalnego. Patrzyliśmy w nie, zapomniawszy na chwilę o zmarłym, gdy wtem po pewnym czasie zaczęły u dołu słupa, tuż nad krawędzią widnoką, błyskać drobne, ruchliwe, skaczące czerwone płomyki, wiankiem obok siebie ułożone.

To słońce wschodziło! z utęsknieniem oczekiwane, upragnione, życiodajne słońce, którego O'Tamor tu już nie zobaczy!

Rozplakaliśmy się obaj, jak dzieci. W tej chwili to słońce świeci już nad horyzontem, jasne i białe. Owe naprzód widziane płomyki czerwone, to były protuberancje, olbrzymie wytryski żarzących się gazów, które strzelają na wszystkie

(4) strony z kuli słonecznej, a na Ziemi, gdzie atmosfera je zalsniewa, widoczne bywają tylko podczas całkowitych zaćmień słońca. Tutaj — wobec braku powietrza — zapowiedziały nam ukazanie się tarczy słonecznej i przez długi czas jeszcze co dnia je tak będą zapowiadać, rzucając na chwilę krwawy odblask na góry, nim się rozjarzą do białą w pełnym blasku dziennym.

Po kilkudziesięciu minutach dopiero na miejscu ruchliwego wianka czerwonych ogników, kiedy już blask spełznął ze szczytów tu w dolinę, biały rąbek tarczy słonecznej ukazał się nam nad widnoką; godziny całej potrzebowała ta tarcza, aby się wyłonić całkowicie z za tych skał na wschodzie.

Przez cały ten czas, mimo okropnego mrozu, zajmowaliśmy się przygotowaniami do podróży. Ale istotnie każda chwila jest droga; dłużej zwlekać niepodobna. Teraz już wszystko gotowe.

Ze wschodem słońca zrobiło się cieplej. Promienie jego, choć tak ukośnie jeszcze padają, grzeją całą mocą, nie osłabione przez pochłaniającą atmosferę, jak to jest na Ziemi. Dziwny widok!..

Słońce płonie, jak jasna, bezpromienna

Z przeszłości naszej ziemi

Wesele

WP. M. Łapinko.

Wielce Szanowny Panie!

Zdaje mi się, że pracowaliśmy razem w dziedzinie naszego folkloru? Zachęcił mnie WPan i postanowiłem też coś dorzucić ze swego zbioru. Byłem sam parę razy na weselu wiejskim, a stara „babunia” opowiedziała mi też dużo o niem, więc piszę:

Odbywa się ono w ten sposób, że młody człowiek jedzie w „swat” ze „swatem”, który mu pomaga w wyborze żony. Jeżdżenie od jednej panny do drugiej jest popularnym. Po dokonanym wyborze i umówieniu wyznacza się dzień wesela. Przygotowani do wesela towarzyszy „gotowanie piwa”, którego ilość beczek bywa różna (1—10).

W wigilję ślubu odbywa się zwykle w domu „maladuchi” (panny młodej) „wieczór paniński”, kiedy przyszła mężatka występuje poraz ostatni na zabawie, jako panna. Ubrana balowo, zasiada przy stole. Dokoła niej stawiają kwiaty, a muzycanci grają na jej cześć marsze. „Maladzieńca” (pana młodego), który wyjeżdża na ów „wieczór paniński” z domu rodziców, rodzice błogosławia. Błogosławieństwu, przy którym syn klęka, towarzyszy składanie ofiar pieniężnych na talerzu przez rodziców oraz obecnych gości. Pieniądze owe zabiera przyszły małżonek na nową drogę życia. Pan młody wyjeżdża w towarzystwie „swata” i „swaci”. „Swat” i „swacia” są najczęściej osobami starszymi, co „zeswatali” państwa młodych, mogą to być jednak i osoby inne. Są to osoby główne z drużby. Po przyjeździe na „wieczór paniński” „swacia” prowadzi pana młodego do panny młodej między kwiatami. Następuje powitanie, przyczem pan młody składa „gościńce” w postaci słodczy. Następuje poczęstunek. Zabawę rozpoczyna swat panny młodej, która też ma parę „swatowstwa”. Długo w noc „hulają”, popijając obficie piwo.

W dzień „ślubu” (ślubu) panna otrzymuje błogosławieństwo rodzicielskie. Składają dla niej też dary i podarunki.

Pan młody wyjeżdża do ślubu ze swą siostrą, panna zaś ze swym bratem. Oprócz dwu par „swatowstwa” drużba się składa z kilku par „szafierów” i „szafierunek” (1—4). Brat panny młodej i pana młodego są „starszymi szafierami”. „Szafierzy” mają u lewego boku białe kokardki. Pan młody i „swat” u boku prawego. Panna młoda biała ubrana — na głowie wianek z „ruty” i wółka. Panowie ubrani od „samodziałów” aż do fraków. Panny — na jasno.

Do kościoła wchodzą parami z parą „młodych” na czele. W czasie obrządku uważają, czy nie zgaśnie któraś ze świec na ołtarzu. Jeżeli zgaśnie świeca ze strony pana młodego oznacza to, że pierwsi umrze od żony, jeżeli ze strony jej, to pierwsi umrze żona.

kula, położona na górach, jakby na olbrzymiej, czarnej poduszce. Dwie są tutaj tylko barwy, męczące kontrastem oko nad wszelki wyraz: biała i czarna. Niebo jest czarne i mimo, że zrobił się już dzień, zasiane niezliczonym mnóstwem gwiazd; wokół nas krajobraz pusty, dziki, przestraszający — bez złagodne światła, bez półcieni, w połowie lśniący-biały od słonecznego blasku, w połowie zaś zupełnie czarny w cieniu. Niema tu atmosfery, która tam na ziemi nadaje niebu tę cudowną, błękitną barwę, a sama światłem przesycona, roztopia w sobie gwiazdy przed wschodem słońca i stwarza swity i zmierzchy, różowi się zorzą i zasępia chmurami, przepasuje się tęczą i powoduje delikatne przejścia od światła do mroku.

Nie! stanowczo oczy nasze nie są stworzone do tego światła i tego krajobrazu!

Varadot utrzymuje na podstawie pośpiesznie dokonanych pomiarów wysokości Ziemi na niebie, że znajdujemy się istotnie na Sinus. Medii, gdzieśmy według obliczeń spaść byli powinni. Ruszamy ku

Gdy wracają od „ślubu”, przy wsiadaniu, panna młoda stara się zejść ze strony powozu pana młodego, przelaząc mu przez nogi i chwytając za lejce. Gdy się to jej udaje, jest zadowolona, oznacza to bowiem, że będzie „jeździła” na mężu swoim w życiu.

Na przodzie weselników jedzie „swat” pana młodego. W pobliżu domostw zagradzają drogę „żerdzią”, a przepuszczają za okupem. W pobliżu domu weselnego urządza się zwykle bramę. Spotykają poślubionych goście i muzycanci marszem. Strzelają, gdy dojeżdżają weselnicy do bramy, przystają ilość razy. W drzwiach domu rodzice witają nowożeńców. Ci klękają na kolana. Rodzice podają im kielichy z winem. Następnie wszyscy idą do t. zw. „słodkiego stołu”, który jest zastawiony wyłącznie słodczykami. Spożywają stojąc, przyczem państwo młodzi znajdują się pomiędzy parami „swatowstwa”. Po ceremonjach podziękowania rozpoczynają się tańce. „Swat” panny młodej prowadzi. Później dopiero rozpoczyna się uczta weselna. Damy prowadzą do stołu swych kawalerów. Znoszone są niezliczone ilości potraw, wznoszą się toasty, a piwa, wódki i „samogonki” wypija się sporo. W czasie obiadu grane są honorowe marsze dla poszczególnych z drużby i gości. Dobry ton wymaga suto opłacić muzykantów.

z niemi uczuciem i wyobraźnią, a zaprawianie przy tem do ich wykonania. Nie wolno dziś obniżać lotów ideowych, nie wolno zatracać entuzjazmu i wiary, szczerzkiej w dusze przez Marszałka.

Drugim momentem była prawda życia, polegająca na zgodności głośnych hasel z czynem. Dlatego w organizacji należy koordynować wloty ideowe i hasła z uczuciem ich wykonaniem.

Wreszcie trzecim momentem jest radość życia, płynąca ze zwycięstwa sprawiedliwej idei, zasłużonego sukcesu. Jeśli harcerstwo ma dawać społeczeństwu naprawdę wartościowych ludzi, to musi ich dusze przystosować na takie właśnie radości, które płyną z ilości i jakości pokonanych w życiu przeszkód.

Druh Przewodniczący zakończył swoje przemówienie stwierdzeniem, że Harcerstwo uznaje odtąd w Marszałku Piłsudskim swojego Patrona, poczem posiadzenie żałobne zostało zamknięte.

Dalszy program Zjazdu wypełniły: referat dra Bublewskiego p. t. „Harcerstwo wychowuje ludzi morza”, sprawozdanie władz naczelnych i prace w

zachodowi, aby, posuwając się wzdłuż równika, gdzie według map grunt zdaje się być najrówniejszym, okrążyć kulę księżycową i dostać się na tamą stronę.

Za chwilę — nic tu już z nas nie zostanie, kromia grobu i krzyża, oznaczającego po wieczne czasy miejsce, gdzie pierwsi ludzie wylądowali na Księżyc.

Żegnaj mi więc, grobie towarzysza, pierwsza budowo, jakąśmy wnieśli na tym nowym świecie! Żegnaj, martwy przyjacielu, ojcze nasz drogi i niedobry, któryś nas wywiódł ze Ziemi i opuścił na wstępie do nowego życia! Oto krzyż, zatknięty na twojej mogile, jest jakby sztandarem, świadczącym, że Śmierć zwyciężyła, przybywszy z nami, wzięła już ten kraj w posiadanie... My uciekamy przed nią; ty tu z nią zostaniesz, spokojniejszy od nas, zapatrzonej w nieruchomą Ziemię, która cię zrodziła, z krzyżem nad głową, którego wiernym byłeś wyznawcą!

Pierwszego dnia księżycowego, 197 g. po wsch. słońca, Mare Imbrium.

Nareszcie mogę zebrać myśli! Co za

Przez całą noc słychać harmonję ręczną i skrzypce. Tańczą walce, polki, krakowiaki, polki, kokietki, ruskiego, kozaczka, a obecnie wszystkie fokstrody. Po skończonej zabawie w „tym koście” całe towarzystwo wyjeżdża do „tamtego końca”, t. j. do domu pana młodego. Tu ceremonij obrzędowych prawie brak. Trwa dalej zabawa.

Posag panny młodej zostaje przewieziony do domu pana młodego przed weśmę lub po weśmę. Na posag się składają: najczęściej szafa, komoda, krzesła i inne rzeczy, jak bielizna, pościel, poduszki, roboty ręczne i t. d. Dobry ton wymaga, aby panna młoda ofiarowała pewne podarunki dla członków rodziny przyszłego męża. Ci, którzy przewożą posag naz. się „kubielniki”. Oni starają się „ukraść” i przywieźć dla pana młodego co się tylko da, zaczynając od łyżek i t. d. Otrzymują potem za to napiwek.

Przez tydzień po weselu odbywają się t. zw. „atakuzi” inaczej zw. „chlebiny”, kiedy to rodzice panny młodej odwiedzają młode małżeństwo i zjeżdżają się znowu goście.

Gdy zaś pan młody „idzie w prymek” czyli „przystaje na dom” (wstępuje na życie w progi żony), wesele odbywa się podobnie.

Piosenek obrzędowych znam mało. Może by WPan je nam podał?

Ująłem ogólnie, średniozamożne i średniokulturalne wesele u nas na wsi. Byłoby pożądanem, aby jeszcze ktoś dał coś podobnego, a może i nowego, a wtedy moglibyśmy stworzyć charakterystyczny i ciekawy obraz powyższego obrządku. Zapisalem to w r. 1934, w powiecie rezekneńskim.

Kazimierz Pietkiewicz.

Walny Zjazd ZHP

(Dokończenie ze str. 11-ej.)

komisjach. Na ostatniem plenum uchwalono absolutorjum ustępującym Władzom, wybrano dwunastu członków Rady Naczelnej, poczem uchwalono następującą deklarację:

„Harcerski ruch wychowawczy w Polsce powstał i rozwijał się w promieniach niepodległościowej i państwowo-społecznej ideologii Marszałka Józefa Piłsudskiego. Postać Wielkiego Wychowawcy Narodu staje się ideowym Patronem Związku Harcerstwa Polskiego, aby pokolenia harcerskie, we wzór begranicznej Jego służby Polsce wpatrzone, wychowały się na obywateli takiej Polski, która była celem Jego Wielkiego życia.”

Po przegłosowaniu kilku wniosków o charakterze organizacyjnym Zjazd został zamknięty.

Obrady odbywały się w atmosferze poczucia wielkiej mocy organizacji, płynącej nie tylko z wspólnego jej rozwoju, liczebnego i programowego, ale również z harmonijnej współpracy gron instruktorów. Przed tak wielkim wysiłkiem, jakim jest dla całego Związku Zjazd — Zjazd ostatni był momentem, dodającym otuchy i wzmacniającym.

straszliwy, bezlitośnie długi dzień, co za straszliwe słońce, zionące ogniem blisko od dwustu godzin z tego bezdennego czarnego nieba! Dwadzieścia godzin upłynęło już od południa, a ono stoi jeszcze prawie prostopadle nad naszymi głowami, wśród tumanu nieprzycimionych gwiazd, obok czarnego kręgu Ziemi w nowiu, obrąbionego płomienną obrączką nasycionej światłem atmosfery. Dziwne jest to niebo nad nami! Wszystko się dokoła nas zmieniło i tylko konstelacje gwiazd są te same, któreśmy ze Ziemi widzieli, ale tu, gdzie powietrze wzrokowi nie przeszkadza, widno tych gwiazd bez porównania więcej. Cały firmament zdaje się być zasianym niemi, jak piaskiem. Gwiazdy podwójne błyszczą, jak kolorowe punkty, zielone, czerwone lub sine, nie zlewając się w kolor biały, jak na Ziemi. Przytem tu niebo, pozbawione barwnego tła powietrza, nie jest gładką, wydrążoną kopułą; czuje się owszem jego głębię niezmierzłą; nie potrzeba obliczeń, aby por-

„Hallo Europa 35”

3 lamp. odbiornik modny i tani.
Na wypl. do 12 mies. z 1/3 wplaty.

K. Lepeszko

Ryga, Awotu 23b, tel. 31865

HURTOWY HANDEL TYTONIU

Piotr Warzyński

Ryga, Marijas iela 9, tel. 26078

Swój do swego!

MĘSKI FRYZZJER

w centrum miasta

Bolesław Wiśniewski

ul. Blaumaņa 28

A. Kotello

Fabryka czapek i kapeluszy w Rydze

Awotu iela 23-a, tel. 21991.

Hurtem i w ilościach mniejszych.

Ceny umiarkowane

Jedne słowo przez tel. 91845 i jestem do usług państwu!

Malarz A. Babincew

Stylowe, gustowne remonty mieszkań.

Sumienna i niedroga praca.

Adr. Widzemes szos. 102—3.

**Składajcie swoje oszczędności w Kasie
Polskiej Pożyczkowo-Oszczędnościowej**

Dzirnawu iela 40.

Założona w roku 1928.

Kapitał obrotowy Ls 80.000.

DESTROYER

Najlepszy środek do wyniszczenia pcheł, pluskw, prusaków i in. insektów. Ten prawdziwy japoński proszek fabr. Azumi i Sp. w Osace (Japonja) jest do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptekarskich.

Specjalny magazyn
Czekolady i karmelków

fabr. słodyczy W. Kuze

Poleca zawsze świeży towar w dużym wyborze.

M. Ingelewicz

Marijas iela 56/58, tel. 94231

Uwaga! Sklep otwarty w dnie pow.

9—22, w niedz. i święta 13—22.

Nie pożałuje ten, kto do mnie przyjdzie!

Męski krawiec J. MIŁOSZ

Uwaga! Moja rada: — nie kupujcie gotowych garniturów. U mnie klient może taniej wybrać dobrego gat. materiał ze składu fabrycznego. Uszyte niedrogo, a elegancko.
Rīga, Kalku iela 21, m. 7 a, tel. 33742.

Jedna para trzewików na rok, lub dwie — to zależy od szewca i jego sumiennej pracy.

U nas Szan. Rodacy, komu łat drogi, znajdą towar należyty.

KOŁKO SZEWCOW POLSKICH

1. Wincenty Danuszewicz
Gertrudes iela 60, oraz filja
w Bulduri, Lielais prosp. 55
2. Józef Waberski
Gertrudes iela 68
3. Józef Walesko
Miera iela 15
4. L. Sadowski
Maskawas, róg Laczplesza iela

Zamieszkałym przy Elizabetes, w rejonie Wermańskiego ogrodu, polecam swój sklep spożywczych i gastronomicznych towarów, przyjmując obstalunki telefonicznie tel. 27734.

K. KONRAD

Elizabetes 77.

Doskonały, zawsze świeży wybór kur, gęsi, indyków, i in. bitygo ptactwa.

Central turgus Nr. 208

Franciszka Żygas

Józ. Natałko

Jedyna kawiarnia polska

Marijas iela, róg Merkela

2 SKLEPY NACZYŃ

Serwis, srebro, kryształ i in. eleganckie sprzęty na stół, śliczne prezenty droższe i tańsze. Kredyt dopuszcz. Proszę wstąpić obejrzeć bez przymusu kupna.

LUDWIKA NARKIEWICZ

Brīvības iela 36 i L. Grecinieku 5.

Cecylja Zabieszynska

lekarz — dentysta

Kalku 21, m. 4

Godz. przyjęć 10—13 i 15—19 po połudn.

Piekarnia i cukiernia

B. GIZELEWSKI

Przyjmuje wszelkie obstalunki hurtem i detalicznie.

Ceny bezkonkurencyjne.

Szkołom i organizacjom polskim 5% ratat.
Matisa iela 86-a, tel. 96039.

Rodacy! Otaczajcie swoją opieką nieliczne przedsiębiorstwa polskie, bo czasy dzisiejsze wymagają żelaznej energii i wspólnych wysiłków!

znać, która gwiazda jest dalej, a która bliżej. Patrząc na Wielki Wóz, czuję olbrzymie odsunięcie w głąb niektórych jego gwiazd w porównaniu z innymi, bliższymi podczas gdy na Ziemi wyglądał jak siedm ćwieków, wbitych w gładki strop. Droga mleczna nie jest tu smugą, lecz brylowatym węzłem, wijącym się przez czarne otchłanie. Mam takie wrażenie, jakbym spojrzął na niebo przez stereoskop jakiś cudowny.

A co najdziwniejsza, to słońce wśród gwiazd, płomiennie, straszne, a nie zaćmiewające ani najlichszego ze światel niebieskich...

Upał jest straszliwy; skały, zda się, wkrótce zaczną topnieć i rozplywać się, jak lód na naszych rzekach w piękne dni marcowe. Tyle godzin tęskniłszy do słońca i ciepła, a teraz musieliśmy uciec przed nim, aby zachować życie. Stoimy od kilkunastu godzin na dnie głęboziej szczyliny. Tutaj dopiero, tysiąc metrów pod powierzchnią, znaleźliśmy cień i trochę chłodu...

Ukrywszy się tu, spaliśmy, obezwła-

dnieni znużeniem, przez kilkanaście godzin bez przerwy. Zdawało mi się we śnie, że jestem jeszcze na Ziemi, w jakichś gajach zielonych i chłodnych, gdzie po świeżej murawie szemrał rozlany przeczysty potok. Po błękitnem niebie szły białe obłoki; słyszałem śpiew ptaków i brzęczenie owadów i głos ludzi, wracających z pola... Obudziło mnie szczekanie Seleny, dopominającej się jadła.

Otwarłem oczy, ale rozmarzony snem, nie mogłem długo pojąć, gdzie jestem i co się ze mną dzieje i co znaczy ten zamknięty wóz, w którym się znajdujemy, co znaczą te skały wokoło, puste i dzikie? Zrozumiałem nareszcie wszystko i niewysłowiony żal chwycił mnie za piersi. Selena tymczasem widząc, że już nie śpię, przysłała do mnie i położywszy pysk na moich kolanach, poczęła się we mnie wpatrywać swymi rożnymi oczyma. Zdawało mi się, że widzę w tym wzroku jakiś niemy wyrzut... Poglaskałem ją w milczeniu po głowie, a ona zaczęła skomleć żalownie, oglądając się na szczytęta, igrające swobodnie w kącie wozu. Te szczytęta, Za-

graj i Leda, to jedyne istoty, które tutaj są wesole.

A prawda! czasem jeszcze i Marta jest wesola.

Nie zapomnę nigdy dnia, w którym ją zobaczyłem poraz pierwszy. Było to właśnie bezpośrednio po otrzymaniu wiadomości, że Braun się cofa. Siedzieliśmy, wszyscy czterej w Marsylji, w hotelowym pokoju, którego okna wychodziły na zatokę i rozmawialiśmy o tem odstępiwstwie towarzysza, które nas wszystkich bardzo żywo obeszło.

Wtem doniesiono nam, że jakaś kobieta chce się widzieć z Woodbellem natychmiast. Wahaliśmy się jeszcze, czy ją przyjąć, gdy ona weszła sama. Ubrana była tak, jak się w południowych Indjach ubierają córki bogatych krajowców; twarz, nadzwyczaj piękna, miała wyraz napół zaleknioty, napół stanowczy. Zerwaliśmy się wszyscy ze zdziwieniem, a Tomasz zbladł i, przechyliwszy się przez stół, począł jej się bacznie przypatrywać. Ona zatrzymała się u drzwi ze spuszczoną głową.

Co w trawie piszczy

Rodendrony

Ciekawie jest polazić po świecie, wści-
bić nos tu i tam, popatrzeć, posłuchać. Jak-
ie tylko rzeczy zobaczyć można! Nigdy-
by i do głowy nie przyszło! Pomyśleć,
tak wierzyć się nie chce. Niedawno zdarzy-
ło mi się zobaczyć, nie uwierzycie chyba, w
zwykłej szklance, zwyczajnej szklanej
szklance bez ziemi, rodendrony rosły.
Oczy przecierałem, patrzę rodendrony
jak wół. Aż mnie trząść zaczęło. Pytam:
sadzono, czy co? „Gdzie tam sadzone po-
prostu wyrosły, nikt ziemi, do szklanek
nie kładł, nikt nasionek nie dawał, nikt na-
wet i nie prosił — wzięły i wyrosły”. „Ma-
sowy cud, mówię, masowy cud, bo żeby
jeszcze w jednej szklance, a to we wszyst-
kich rodendrony wyrosły!” — „Jaki tam
cud! Poprosto ot w lutym tu u nas her-
batka taka była koleżeńska, nu a potem
nikt szklanek nie chciał myć, każdy mówił,
że nie jego interes, nie jego obowiązek, a
u nas organizacja biedna, służących ani
pomywaczek niema za co najmować. Stały
sobie szklanceczki, stały, a że to wiosna
więc zaczęły w nich rodendrony rość, roz-
rastać się, da prawdę mówiąc żadne to ro-
dendrony, na botanice się nie znasz, to
zwykły mech, tylko że bardzo rozbijały,
mocno wyrosnięty, herbatka musi żyzna
była. A cudów u nas, bratku, żadnych
nie było, na starej herbatce, co w szklan-
kach została te twoje rodendrony wy-
rosły”.

Westchnąłem zawiedziony, że to nie cud
i nie rodendrony, a niemyte szklanki i
mech.

Pieczę lipki

A ot z lipkami to zupełnie inny interes.
Tych moich rodendronów, nikt ze szklan-
nek i filiżanek wyrwać nie chciał. Może
leń było, a może przyrodę umieją ludzie
szanować. A z lipkami inaczej. Starają
się ludzie, sadzą lipki przy ulicach. I wiel-
ki i mały i dygnitarz i maluczki, wszyscy
sadzą. Chcą żeby piękniej było, chcą żeby
drzew ładnych więcej wyrosło, żeby ziele-
ni więcej było, więc sadzą, podlewają.
A tymczasem ludziska lipki pieczę, której



lipki z korzeniami wypleć nie można to
złamać, a jak zasychać nie chce to znowu
złamać, żeby wyschła i zginęła. Pocóż tym
ludziom lipki pleć, co przy ulicy posadzo-
ne? — spytacie. Myślicie, że ja wiem! Ja
też nie wiem. Ot idą sobie młodzi kawale-
rowie z pannami z wieczorku gdzieś w zie-
leni urządzonego, idą, noc, znaczy ciemno.
Trzeba kawalerom przed pannami popisać
się, bo inaczej niekontente będą. Dawniej
póki lipki nie było, a chodniki z płyt be-
tonowych nowością były, to płyty te wy-
wracali, rozbić starali się, żeby pannom
się przypodobać. Dziś chodniki już nie
nowina, a i ręce można pokaleczyć i nader-
wać się można, bo płyta kilka pudów wa-
ży, a tu przy drodze lipka stoi zielona,
kolkaną ogrodzona, jakże tu takiej lipki
nie wypleć albo nie złamać? Pokazują
więc fason paniom: wyrw lipkę i do
góry korzeniami posadź. Mówią, że w
moim rodzinnym mieście, w tym roku kil-
ka tysięcy lipki posadzili. Dziś już tych
lipki trochę mniej, bo już ze dwieście
wypleli, choć i wieczerynek mało jeszcze
było. Smućą się ci, co sadzili. Wiadomo
przykro, sadził człowiek starał się, a tu
przyjdzie jakiś bydlak i wypiele! Jed-
yna pociecha, że teraz nowe prawo jest,
że ten kto lipki do góry korzeniami sadi,
musi albo karę grubą płacić, albo też opalać
się w kratkę za kratkami przez jakiś czas.
Może się odzwyczajają lipki pleć, bo do cza-
su dżban wodę nosi — wypiele jedną, dru-
gą, dziesiątą, a na jedenastej złapią i opa-
lają się brachy w kratkę. I samemu nauka
i innym przykład.

W kratkę i w nie kratkę

A z tem opalaniem się to ludzie formal-
nie poszaleli. Dawniej, mnie jeszcze tedy
na świecie nie było, ale babunia mi opo-
wiadała więc wierzę, ludzie od słońca jak
mogli się zasłaniaли parasolkami, wualka-
mi, czapkami z wielkim daszkiem, rękaw-
czkami słowem kto czem mógł, i czem
kto chciał. Dziś zupełnie inaczej. Ot, ja
sam nawet bez czapki chodzę, cyferblat
pod słońce podstawiam, opalić się chcę
(byle nie w kratkę), mówią zdrowo. A lu-
dzie w słońcu nad rzeką albo nad morzem
godzinami leżą zupełnie rozebrani, tylko
jakimś tam figowym, czy rodendronowym
listkiem dla przyzwoitości przykryci. A
ze słońcem niema żartów. Poleżysz godzi-
nę — drugą nieprzyzwyczajony, a tu wie-
czorem skóra cała boleć zaczyna, tak i
piecze, dotknąć nie można. A jak kto bez
figowego listka poleży, to ten potem nawet
usiąść nie może. Przejdzie jeszcze parę
dni, a tu z ciebie skóra, jak z węża złazić
zaczyna, swędzi — skrobiesz się i czocho-
sz jak w kinie na pierwszym seansie, kiedy
cię zgłodniałe pchły opanują.

Mówią ludzie, że dla zdrowia się opa-
lają, a po mojemu dlatego żeby skóra
czarna była. No tak, tylko o to i chodzi.
Niektóre panie to nawet się mażą
jakaśsi mażią, i w odwarze kory dębo-
wej się myją. A ja myślę, że myć się zu-



pełnie nie potrzeba, im więcej błota tem
skóra czarniejsza, a już jeśli czem się
smarować to jodyną, głównie, że sam mo-
żesz regulować, chcesz czarniejszym być
— więcej posmaruj, chcesz mniej czarnym
— mniej smaruj, a tak — to jak słowem
laskawe tak i będzie.

Epidemie

Mówią zdrowiej, zdrowie społeczne się
poprawia, jak na słońcu leżysz, opalasz się.
A to ile już lat ludzie na słońcu leżą, opa-
lają się, a choroby i epidemie jak były
tak i po dziś dzień są. Chociażby w zimie
— grypa. Uch, jaka straszna grypa była,
nie jednemu, nie dwojemu a tysiącom, set-
kom tysięcy ludzi grypa przebrzydła kości
lamala. W dodatku jakaś złośliwa epi-
demja to była: pochoruje człowieka, po-
choruje, a potem nagle pamięć straci, z
domu ucieka, głupstwa robi. To w zimie.
A myślicie teraz lepiej? Gdzie tam. Gry-
ko, że wtedy jak przechoruje grypa,
głupstwa robić człowiek zaczyna, a teraz
to samo zachorowanie jest już głupstwem.
Powiecie, że prawda, kiedy powiem jak
ostatnia epidemia się nazywa: epidemia
żeniacek!..

Jak powaliło! Jeden za drugim na tej
epidemję zapada, i to wciąż wśród bliskich
znajomych i przyjaciół takie nieszczęście
się krzewi. A nieraz bywa, że od tej epi-
demji to ludzie giną niewiedomo gdzie.
Ot przedtem był sobie, wszędzie go można
było spotkać, a ożenił się, tak i z horyzontu
znikł. Zupełnie jak po grypie, pamięć o
przyjaciółach stracił..

Smażone uszy

Szkoda mi tych ludzi. Ot chociażby
teraz, święto Kupały na nosie. Piwa, piwa
u ludzi pogotowano! Ooch! Beczki na
długich dragach palić się będą.. Wspom-
nisz miło się robi. Ot parę lat temu, jeden
mój przyjaciel na jaserdeczniejszy piwa się
nadudził, podchodzi do dragu, na którym
beczka na wpół spalona przywiązana, ale
gorejąca jeszcze wisi, wydaje mu się, że to
gruszka, trząść drag zaczyna. A tu becz-
ka cap wdół i wprost na głowę memu dru-
howi milemu. Ledwośmy wyratowali.
Wyszedł z tej opresji prawie bez szwanku,
tylko włosy osmalil i uszy przysmażył, że
pachniały smażonym prosiakiem..

A teraz co? Żonaty już, już mu żona
gruszek strząchać nie pozwoli, więc i ucie-
chy niema przyjacielom. No, ale zech-
ciecie tam rodendronami.

Heduk